

rodzina

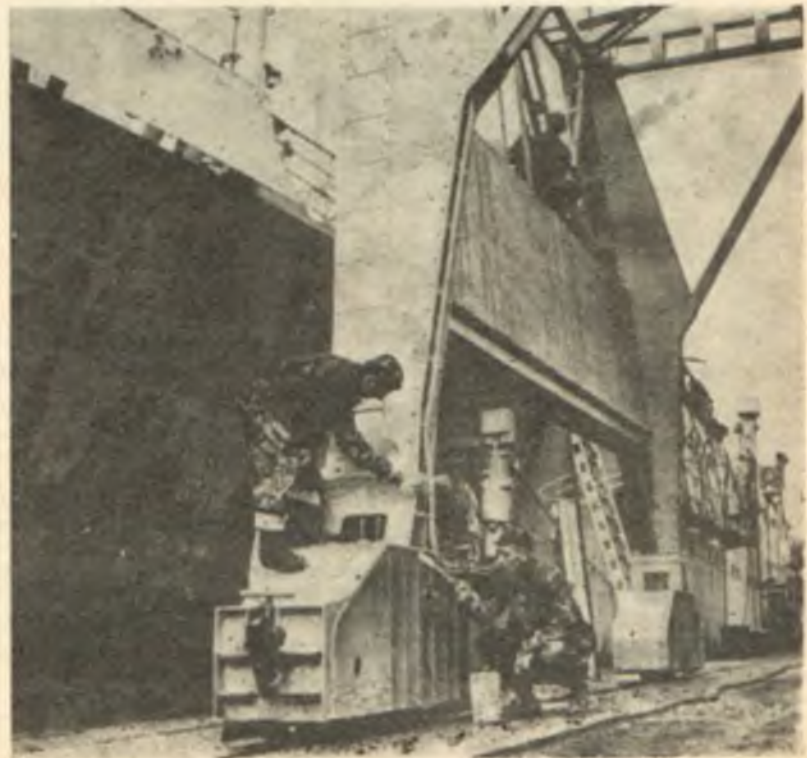
TYGODNIK KATOLICKI

CENA
2 zł

NR 17 (766) 27 KWIETNIA 1975 R.



I MAJA – ŚWIĘTO LUDZI PRACY



KRAJ

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek powrócił 21 marca br. do kraju z Budapesztu, gdzie uczestniczył w obradach XI Zjazdu Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. W zjeździe brali udział członkowie delegacji PZPR: Józef Pińkowski, Ryszard Frelek i Stefan Jędrzychowski.

Przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński, wystosował depeszę gratulacyjną do przewodniczącego Frontu Narodowego Kambodży, księcia Norodoma Sihanouka, z okazji 5 rocznicy powstania frontu I Królewskiego Rządu Jedności Narodowej Kambodży, przypadającej w dniu 23 marca br.

24 marca br. I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął członków kierownictwa PAN.

Sekretariat Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej ocenił rozwój czynów społecznych i działalności społecznej w zakresie podnoszenia ładu, porządku, czystości i estetyki miast, osiedli i wsi w ostatnich latach.

Z okazji święta narodowego Republiki Grecji, przypadającego w dniu 25 marca br., Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński i wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta republiki Michaela Stasinopulosa.

24 marca br. na wystawie „Warszawa XXX” w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, gościł członek Biura Politycznego KC PZPR. Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, które mu ekspozycje przedstawili gospodarze miasta — Józef Kępa i Jerzy Majewski. Informacji o idei wystawy, a zwłaszcza o znajdujących się tutaj wybranych koncepcjach przyszłego rozwoju Warszawy, udzielał inż. Stanisław Jankowski.



Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego — obrońcy naszych granic i spadkobiercy tych, którzy przed 30 laty wyzwalałi naszą Ojczyznę — wezmą udział w uroczystej manifestacji z okazji Święta 1 Maja.

ŚWIAT

Nowe władze etiopskie poinformowały — za pośrednictwem radia — o zniesieniu monarchii w kraju oraz o unieważnieniu wszystkich tytułów związanych z tym ustrojem. Zapowiedziano, że formę przeszłego ustroju polityczno-społecznego Etiopii określi sam naród.

Portugalski kontrwywiad wojskowy wykrył na terenie północnych prowincji kraju agencje zbrojnej organizacji faszystowskiej „armia wyzwolenia portugalskiego” (ELP — Exercito de liberacao Portuguesa) i dokonał aresztowań wśród jej członków.

Sekretarz Stanu USA, Henry Kissinger, zawiesił na razie swą misję medacyjną na Bliskim Wschodzie ze względu na przepaść w stanowisku Egiptu i Izraela w sprawie rozwiązania konfliktu, która okazała się w tej chwili nie do przezwyciężenia.

Pilotów ponaddziesięciu samolotów „Tu-144”, aerobusów „Il-86” oraz innych nowych liniowców przygotowywać będzie zjednoczony ośrodek szkolenia krajów RWPG, jaki powstanie w Ułjanowsku nad Wołgą.

Sekretarz Generalny KC KPZR, Leonid Breżniew, przyjął 24 marca br. przebywającego w Związku Radzieckim z wizytą oficjalną premiera Francji, Jacques'a Chiraca, który wręczył mu list od prezydenta Valery'ego Giscard d'Estaing. Podpisano również tego samego dnia na Kremlu dokumenty radziecko-francuskie — porozumienia o współpracy w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego oraz w dziedzinie rolnictwa. Dokumenty podpisał — przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Aleksiej Kosygin i premier Francji, Jacques Chirac.

24 marca br. rozpoczęła się w Genewie sesja radziecko-amerykańskiej stałej komisji konsultatywnej.

Pozdrawiamy wszystkich ludzi pracy



To już po raz 31 obchodzimy Święto 1 Maja w Polsce Ludowej. Dobiegają końca przygotowania do uroczystości. Mieszkańcy całego kraju chcą godnie powitać ten dzień, nadać obchodom pierwszomajowym treści nawiązujące do bogatych tradycji Święta ludu pracy.

W odświętnej szacie błyszczy Warszawa. Wszystkie dzielnice miasta są już całkowicie gotowe do zbliżających się uroczystości. Wszystkie stołeczne ulice udekorowano czerwonymi i białoczerwonymi

flagami — symbolami internacjonalizmu i patriotyzmu. Ulica Marszałkowska jest już tradycyjną trasą 1-majowej manifestacji mieszkańców stolicy. Warszawa 1975 — to największe osiągnięcie narodu, duma naszego 50-lecia: 300 odbudowanych i zbudowanych fabryk, które dają stolicy drugie w kraju miejsce w produkcji przemysłowej i eksportowej, ponad milion izb w nowych domach, 800 odbudowanych zabytków, 13 wyższych uczelni, przodujące w kraju placówki kultury i nauki. Jeszcze wspanialej wyglądać będzie Warszawa jutra.

Dumni jesteśmy wszyscy z osiągnięć naszego kraju w okresie minionych lat. Najważniejsze jest tu niewątpliwie miejsce, jakie Polska zajmuje dziś w świecie, jednoznacznie określone przez naszą aktywną obecność we wspólnocie socjalistycznej, przez sojusz ze Związkiem Radzieckim, przez przyjaźń i stale zacieśniającą się współpracę z innymi państwami naszego obozu. To wszystko sprawiło, że przez te wszystkie lata my, Polacy, i cały kontynent europejski mogliśmy korzystać z wartości najcenniejszej — pokoju. Mamy też wszelkie podstawy, by ufnie patrzeć w przyszłość Polski, Europy, świata. Sprawa pokoju jest bowiem w pewnych rękach. Czas pokoju, który zaczął się dla Europy w maju 1945 roku, który Polacy, uzyskali za cenę krwi 6 milionów zabitych w czasie ostatniej najkrwawszej z wojen, umożliwił całkowite przeobrażenie kraju, realizację zadań społeczno-gospodarczych na skalę historii.

Po raz pierwszy w historii posiadamy sprawiedliwe i powszechnie uznane granice. Społeczeństwo polskie jest prężne, coraz lepiej wykształcone, ożywione patriotyczną wolą twórczego działania. Praca i tylko praca była, jest i będzie podstawą wszystkich naszych osiągnięć. Połączeni wspólnotą myśli i dążeń, zjednoczeni w działaniu — będziemy pomnażać siły naszego kraju, budować pomyślność naszego narodu.

Wraz z całym społeczeństwem w pochodzie 1-majowym pójdą także żołnierze ludowego Wojska Polskiego, spadkobiercy tych, którzy wyzwalałi przed 30 laty nasz kraj. Dziś — wraz z sojusznicznymi armiami państw Układu Warszawskiego — Wojsko Polskie stoi na straży pokoju i bezpieczeństwa, wnosząc równocześnie swój wkład w pomnażanie dorobku polskiej gospodarki.

Na manifestację pierwszomajową pójdziemy z poczuciem głębokiej satysfakcji z wielkiego dorobku, jaki wspólnie wypracowaliśmy. W dorobku tym, w obecnym kształcie naszego kraju urzeczywistniły się historyczne cele walki klasy robotniczej, które symbolizuje święto majowe, spełniają się marzenia wielu pokoleń Polaków o Polsce silnej, światłej i sprawiedliwej. Polska Ludowa jest prawdziwą Ojczyzną ludzi pracy. Jest to nasz wspólny dom, którego jesteśmy pełnoprawnymi gospodarzami.

W Dniu Pierwszomajowego Święta pozdrawiamy wszystkich ludzi pracy na całym świecie; pozdrawiamy i życzymy zwycięstwa wszystkim narodom prowadzącym walkę wyzwoleniczą przeciwko imperializmowi i kolonializmowi. I wreszcie składamy sobie nawzajem życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92 wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92. wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres pre-

numeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, W-wa, ul. Smolna 10. Nr zam. 520. B-101. Nr INDEKSU 37518/37477.

27 kwietnia 1975 r. — Czwarta Niedziela po Wielkanocy

1 maja 1975 r. — Święto Pracy

Jezus Chrystus zapowiedział przyjście Ducha Świętego.

*„Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy”
(Jan 16,13). Światło Ducha Św. potrzebne jest każdemu z nas, byśmy
kroczyli drogą życia — jako prawi ludzie, chrześcijanie, obywatele.*



Jezus wzrastał w Nazarecie w atmosferze pracy

**„KTO NIE CHCE PRACOWAĆ,
NIECH TEŻ NIE JE”**

(św. Paweł Apostoł II List do Tesaloniczan 3. 10)

Każdy według własnego trudu otrzyma należną mu zapłatę. (I List do Koryntian 3,8)

Serce moje miało radość z wszelkiego mego trudu; a to mi było zapłatą za wszelki mój trud. (Księga Koheleka 2,10)

Ze człowiek je i pije, i cieszy się szczęściem przy całym swym trudzie — to wszystko dar Boży. (Księga Koheleka 3,13)

Jeśli Jahwe domu nie zbuduje, na próżno się trują ci, którzy go wznoszą. (Psalm 127,1)

Każdy trud przynosi zyski, gadulstwo — jedynie biedę. (Księga Przysłów 14,23)

Zasługuje robotnik na swą zapłatę. (Ewangelia św. Łukasza 10,7)

Bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu. (I List do Koryntian 15,58)

Praca jest różnorodna i rozległa, a myśmy rozdzielni (...), jeden z dala od drugiego. (Księga Nehemiasza 4,13)

Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. (Ewangelia św. Łukasza 10,2)

Bez wielkiego obciążenia, które daje praca, statek życia staje się igraszką każdego wiatru. (A. Winogradow)

Pracą jest każdy celowy i twórczy wysiłek człowieka spełniającego swe zadanie, pracą więc jest także modlitwa, kontemplacja, polityka, działalność społeczna i organizacyjna. Jest nią realizacja i przekształcanie w czyn miłości. Wewnętrzne doskonalenie siebie lub innego człowieka. Można więc rzec, iż wolę Bożą pełnimy przede wszystkim przez pracę. (A. Golubiew)

Dzięki twórczości — wszelkiego rodzaju — człowiek rośnie wewnętrznie, rozwija się i doskonali; toteż twórczość jest obowiązkiem nie tylko wobec innych, lecz również wobec siebie. Każdy czyn dobry, któregośmy dokonali, powoduje rozwój naszej osobowości, wyniesienie jej na wyższy szczebel, rozszerzenie jej i wzbogacenie. (A. Golubiew)

Tandeta — to wytwór nietrwwały w takiej dziedzinie wytwarzania, gdzie są możliwe i oczekiwane wytwory trwałe. (...) Tandetnie skłębiona instalacja elektryczna psuje się po kilku wieczorach, tandetnie przymocowany zamek rozprzega się wkrótce po wmontowaniu, wypadają śrubki, przesuwiają się części składowe, zaczyna się maszynaria. To przykłady tandeciarstwa wzięte z codzienności i ze stosunków zewnętrznych. Ale i pracę umysłową można uprawiać solidnie, i mniej solidnie, można produkować utwory o trwałej wartości, a można też produkować tandetę intelektualną. (T. Kotarbiński)

Błogosław, Boże

*Pracy rolnika błogosław, Boże!
Siły mu dodaj, gdy pod siew orze,
I pod plon przyszły ziarno gdy sieje.
Wlewaj wń wiarę, wlewaj nadzieję.*

*Pozwól mu trudy zwalczać zwycięsko,
Zasiane ziarno uchron przed klęską,
I gdy zagrzeje słonko ku wiosnie,
Niech bujną runią ziarno wyrośnie.*

*Chmury z gradami oddalaj czarne,
Gdy kłosa ziarnem będą ciężarne;
Pozwól szczęśliwie plon zebrać mnogi
W pełne stodoły, wysokie brogi.*

*Niechaj po pracy zbożnej a znożnej
Odpocznie rolnik w ciszy spokojnej.
Błogosław, Boże, wszechmocną dłonią
Oraczom — którzy żywią i bronią.*

Lata panowania króla Dawida naznaczone były szczególnie za pomyślnością i błogosławieństwem Bożym. Prawdą jest, że przeważna część panowania upłynęła Dawidowi na polach bitew przy dźwiękach trąb bojowych. Jednak dzięki zwycięskim wojnom z sąsiednimi plemionami, trafnym pociągnięciom politycznym oraz reformom religijnym doszedł do wspaniałych osiągnięć. Tak więc twórca dynastii królewskiej:

- uwolnił naród żydowski od nieprzyjaciół, którzy przez wieki nękali go ustawicznymi napadami;
- umocnił i rozszerzył granice wielkiego już obecnie państwa izraelskiego;
- podniósł bardzo wysoko autorytet monarchy;
- położył podwaliny pod dalszy rozwój gospodarczy, polityczny i kulturalny swojej ojczyzny;
- ugruntował w swoim narodzie wiarę w jednego Boga.

Zatroszczył się również o duchowe zjednoczenie państwa izraelskiego przez usunięcie różnych nieporozumień oraz ucieszenie waśni pomiędzy poszczególnymi rodami i pokoleniami. Zadbął i o to, by dać narodowi okazałą i dogodnie położoną stolicę. Wybrał na ten cel będącą w posiadaniu Jebuzytów twierdzę Jerozolimą. Zdobył ją wkrótce w przemyślny sposób, a następnie przeniósł do niej arkę przymierza, ustawiając święty przybytek na górze Syjon. Stała się więc Jerozolima symbolem nieskażonej wiary w Jahwe oraz duchowym i politycznym centrum Izraela.

Nie zabrakło jednak w czasie panowania Dawida różnych doświadczeń, a nawet nieszczęść, które spadły na jego dom i rodzinę. Zajęty bardzo sprawami publicznymi, nie zadbął należycie o wychowanie swoich dzieci. To właśnie zatruło goryczą jego starość. Zaszedł bowiem w rodzinie królewskiej wypadek gwałtu. Potem miało miejsce bratobójstwo. Największym jednak nieszczęściem był bunt Absaloma przeciwko ojcu.

* * *

Jak opowiada II księga Samuela, „Absalom, syn Dawida, miał piękną siostrę, której było na imię Tamar. W niej zakochał się Amnon, (również) syn Dawida” (II Sam. 13, 1). Nieopanowane uczucie doprowadziło do tego, że Amnon uległ namiętności względem swojej przyrodniej siostry. Król Dawid zamiast przykładnie ukarać go za to, „nie chciał uczynić Amnonowi... nic złego, gdyż go miłował. Był to przecież jego pierworodny” (II Sam. 13, 21). Tutaj właśnie zaczyna się historia Absaloma, krótka wprawdzie, ale burzliwa i tragiczna.

Absalom chcąc — stosownie do zwyczajów starożytnego Wscho-



Bunt Absaloma

du — pomścić zniewagę i krzywdę siostry, wciągnął Amnona w długo obmyślaną zasadzkę i zabił go (Por. II Sam. 13, 28—29). Po swoim okrutnym czynie, obawiając się słusznego gniewu ojca oraz zasłużonej kary, ucieka Absalom poza granice królestwa izraelskiego. Tutaj znajduje bezpieczne schronienie u krewnych w mieście Geszur.

Przez trzy lata przebywał Absalom na wygnaniu. W ciągu tego okresu czas zagoił częściowo ranę, jaka powstała w sercu Dawida po stracie pierworodnego syna. Rzeszty dokonał w sposób bardzo sprytny przyjaciel wygnańca, dowódca wojsk królewskich, Joab. Wrócił więc Absalom do Jerozolimy, jednak nie dane mu było zobaczyć się z ojcem. Nadal bowiem ciążył nad nim gniew królewski. „Niech wróci do swego domu — oświadczył król — ale mnie osobiście nie będzie widział” (II Sam. 14, 24). Upłynęły dwa dalsze lata. Dopiero wtedy nastąpiło całkowite ułaskawienie bratobójcy Absaloma oraz jego pojednanie się z ojcem.

Było to jednak pojednanie tylko pozorne, gdyż sprytny Absa-

ko zawczasu zostało przygotowane. Umówiony sygnał miał być znakiem do podniesienia buntu przeciw prawowitemu władcy. „Gdy tylko posłyszycie głos trąby, wołajcie: Absalom został królem w Hebronie” (II Sam. 15, 10).

Zaslepiony lud spodziewał się wiele po Absalomie, skupił się więc licznie wokół niego. Stary król, zaskoczony niespodziewanym powstaniem, opuścił w popłochu Jerozolimą, ratując się ucieczką za Jordan. Zatrzymał się w Mahanaim, które stało się ośrodkiem jego oporu. Stolica państwa dostała się bez walki w ręce rozbestwionego rebelianta.

Upojony łatwym zwycięstwem oraz folgując własnym namiętnościom zlekceważył Absalom zalecenia swego doradcy Achitofela, który nakłaniał go do natychmiastowego pościgu za Dawidem i zadania mu ostatecznej klęski. Tę zwłokę wykorzystał Dawid, aby wzmocnić swoje siły. Ruszył wreszcie Absalom za Jordan, by tam zaatakować wojska swego ojca. Jednak i w tym momencie nie zabrakło w sercu Dawida miłości względem wyrodnego syna. Wydał bowiem przed bitwą polecenie: „Ze względu na mnie z młodym Absalomem postępujcie łagodnie” (II Sam. 18, 5).

Doszło wreszcie do walki, w czasie której wojsko Absaloma poniosło klęskę i rzuciło się do ucieczki. Absalom pędził z pola bitwy przez las i jego długie, rozwiane włosy zaczęły się o gałęzie rozłożystego drzewa, zasnuł, na którym jechał, pobiegł dalej. Zawisnął więc zbuntowany Absalom na drzewie i pomimo wyraźnego zakazu królewskiego, został zabity przez Joaba. Tak skończył wiarołomny syn, który odważył się podnieść rękę przeciwko własnemu ojcu.

* * *

Historia zbuntowanego Absaloma powtarza się wielokrotnie. Obserwujemy bowiem w naszych czasach upadek wszelkiego autorytetu. W następstwie tego podnoszą ludzie bunt przeciwko władzy wychowawców, przełożonych, rodziców, a nawet Kościoła. Często jednak posuwają się jeszcze dalej: kiedy bowiem decydują się na popełnienie grzechu śmiertelnego, buntują się przeciw samemu Bogu. Nie chcą bowiem uznać Jego prawa i swojej zależności od Stwórcy. Zapominają, że grzech, a raczej jego następstwa są niekiedy straszne dla wchodzących na drogę grzechu. Słusznie więc upomina św. Paweł: „Nie ludźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie” (Gal. 6, 7). Smutny los jaki zgotował sobie Absalom powinien być przestrożą przed grzechem i zachętą do wierności Panu.

KS. JAN KUCZEK



Maj miesiącem Marii

Wraz z rozpoczynającymi się dorocznymi nabożeństwami majowymi, we wszystkich kościołach katolickich zaczyna panować wyjątkowo serdeczny nastrój. Nabożeństwa te są poświęcone czci i uwielbieniu Tej, która będąc z wyroków Bożych Matką Zbawiciela jest jednocześnie i naszą Matką duchową, naszą Orędowniczką u Boga, naszym niedościgłym wzorem na drodze do nieba.

Dlaczego maj został wybrany jako miesiąc, w którym oddajemy szczególny hołd Matce Bożej? Składa się na to kilka przyczyn. Miesiąc maj, to miesiąc, w którym cała przyroda po długim zimowym śnie budzi się do życia. Jakieś radosne i potężne tętno wiosenne przenika cały świat zwierzęcy i roślinny. Ogrody, pola, łąki i drzewa pokrywają się cudownie pięknym kobiercem zieleni i kwiatów. Taka promienność i wesołość przyrody jest odpowiednim tłem naszego nabożeństwa dla Tej, która jest Różą Duchowną i Domem Złotym.

Nie pomylimy się zbyt wiele jeżeli powiemy, że maj jest miesiącem obietnicy i nadziei. „Jasność i piękność — jak powiada prorok — ukażą się u kresu, a nie zawiodą nas; jeśli się ociągają, czekajcie na nie, bo przyjdą na pewno, a nie ustaną w drodze”. Jest więc maj miesiącem, jeśli nie wypełnienia, to przynajmniej obietnicy, a czyż właśnie z tego punktu widzenia nie oglądamy najlepiej Świętej Dziewicy, Matki Bożej, której poświęcony jest ten miesiąc.

Z innych przyczyn można wymienić i tę, że w roku kościelnym maj jest najbardziej uroczystym i radosnym okresem. Miesiąc ten należy do okresu wielkanocnego, który trwa pięćdziesiąt dni.

Wniebowstąpienie Pańskie przypada zawsze — z wyjątkiem jednego czy dwóch razy na czterdzieści lat — na

maj. Zielone Święta, uroczystość Ducha Świętego są często w maju, również uroczystość Trójcy Świętej i Bożego Ciała nierzadko wypadają w maju. Maj więc jest miesiącem, w którym często rozbrzmiewa Alleluja, ponieważ Chrystus powstał z grobu i wstąpił do nieba.

A człowiek, którego Bóg powoła wraz z przyrodą do życia? Będąc częścią tejże przyrody nie pozostaje obojętny wobec zmian, jakie zachodzą wokół niego. Wraz z całą przyrodą chce oddać Bogu najwyższy hołd, chce wypowiedzieć Mu tęsknotę swego serca, chce w kornej modlitwie odnowić życie duchowe, pozbyć się tego, co go oddala od Boga i złożyć u Jego stóp najwspanialszą wiązanekę, wiązanekę dobrego, zgodnego z wolą Bożą życia. Zdajemy sobie sprawę ze słabości natury ludzkiej i częstego popadania w kolizję z prawem Bożym. Aby później podźwignąć się z upadku, chrześcijanin potrzebuje często jakiejś pomocy, przykładu, wsparcia. Przykładem tym i pomocą dla upadłego katolika bywa często Matka Najświętsza.

Takie to są przyczyny, dla których maj poświęcony jest Najświętszej Pannie Marii. Jest Ona bowiem pierwszym ze stworzeń, ulubionym dzieckiem Boga, najdroższym Mu i najbliższym.

„Witaj pełna łaski — rzekł Gabriel — Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”.

Słuszne jest więc, aby do Niej należał ten miesiąc, w którym szczególnie chlubimy się i radujemy wspaniałą Boską Opatrznością, opiekującą się nami, naszym odkupieniem i uświęceniem w Bogu Ojcu, Bogu Synu i Bogu Duchu Świętym. Przez cały maj gromadzmy się u Jej stóp, naśladujemy Jej przykładne życie, aby czerpać zachętę i radosną otuchę do codziennej pracy i do udoskonalania własnego życia.

KS. ANATOL SIELCHANOWICZ



MODLITWA

*Gdy ginę życia strudzony wojną,
Jako rozbitek na falach morza,
Daj strapionemu przystań spokojną,
O Matko Boża!*

*Gdy schnę z tęsknoty jak liche zielsko,
Zamiast w błękitne rwać się przestworza,
Daj mi miłości rosę anielską,
O Matko Boża!*

*Gdy przyjdzie straszna próby godzina
I może będę iść na rozdroża,
Daj mi widzenie mąk Twego Syna,
O Matko Boża!*

*Gdy mdleje serce w nocnej żałobie,
A tak daleka poranna zorza,
Daj mi tę zorzę choć w śnie, choć w grobie,
O Matko Boża!*

ARTUR OPPMAN (1867—1931)

Pierwsze prace

przy budowie kościoła

w Bolesławiu



Francuskie
propozycje



Tradycyjnie czy nowocześnie?

Zbliża się okres I Komunii św. Jest to czas gorączkowych poszukiwań odpowiednich strojów, organizowania domowych przyjęć, zapraszania — z tej okazji — krewnych i przyjaciół. Wszyscy rodzice pragną, aby uroczystość ta wypadła jak najprzyjemniej, aby pozostała w pamięci głównego jej bohatera — dziecka przystępującego po raz pierwszy do Komunii św. Francuskie domy mody proponują takie oto stroje dla dzieci, co jest absolutną nowością. Zwraca się uwagę na modny krój sukni czy garniturów, a jednocześnie możemy zauważyć nawiązanie — zwłaszcza w strojach dziewczęcych — do tradycyjnych

szat zakonnych. Czy u nas przyjmie się ta moda — trudno powiedzieć. Faktem jest jednak to, że Francuzi od dawna dyktowali światu interesujące, śmiałe, a nawet wręcz zaskakujące projekty modnych ubiorów.

A więc ubieramy nasze dzieci tradycyjnie czy nowocześnie?

Zastanówmy się przy okazji nad następującym zagadnieniem: czy piękne stroje do I Komunii św. są gwarancją właściwie i w prawdziwie chrześcijańskim duchu przeżytej tej pięknej uroczystości?

Tradycyjny strój prezentuje miła dziewczynka w towarzystwie ks. dziekana Jerzego Szotmillera

Powiązanie doktryny z duszpasterstwem

Kościół jako instytucja nadprzyrodzona, ustanowiona przez samego Jezusa Chrystusa — organizacyjnie i widzialnie skupiająca społeczność wierzących, uznającą w sposób wyraźny lub uboczny Chrystusa za swą Głowę, aby pod kierunkiem hierarchii (biskupów i kapłanów) korzystać ze środków łaski ustanowionych przez Boskiego Założyciela — ma realizować w pierwszym rzędzie cele nadprzyrodzone. Sprowadzają się one do dawania świadectwa Chrystusowi Panu, kontynuowania dzieła Odkupienia i prowadzenia ludzi do osiągnięcia szczęścia wiecznego.

Sam Chrystus Pan zobowiązał Apostołów do tego, aby dawali Mu świadectwo, aby o Nim zawsze i wszędzie świadczili. „Ale Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz.Ap. 1,8). Jest to zaszczytna rola Kościoła. Jest to też rola trudna. Świadczyciel bowiem o Chrystusie, to nie tylko głosić, że On kiedyś przyszedł na ziemię w Betlejem jako Niemowlę, że wzrastał w łasce u Boga i u ludzi w Nazarecie, że przez ileś tam lat działał wielkie znaki i głosił wspaniałe nauki, a wreszcie poniósł straszną śmierć na Krzyżu, który przez Jego zmartwychwstanie stał się Jego triumfem. Świadczyciel o Chrystusie to głosić Jego naukę i według niej żyć tak, aby inni mogli w Niego uwierzyć. Jest to o tyle trudne zadanie, gdyż wymaga ustawicznej konfrontacji naszego życia z zasadami nauki Chrystusowej.

Inny cel nadprzyrodzony Kościoła — to kontynuowanie dzieła Odkupiciela, ustawiczne uczestniczenie w Ofierze Krzyża i pełne korzystanie z wszystkich skutków tej Ofiary. Korzystanie to ma przejawiać się w doprowadzaniu ludzi do pełni szczęśliwości wiecznej, oglądania Boga twarzą w twarz. Zadanie to przerasta wszelkie uzdolnienia i możliwości ludzkie. Dlatego Chrystus Pan wyposażył Kościół w odpowiednie środki, które pozwalają realizować te potrójne cele. Środkami tymi są głównie sakramenty święte. One wprowadzają nas do społeczności wiernych, udzielają łask potrzebnych do rozwoju tych społeczności, wprowadzają Boga i Jego Moc do naszych dusz, czynią Go konkretnie obecnym w nas i w naszym życiu. One to sprawiają, że Bóg staje się głównym motorem i zasadą naszego, chrześcijańskiego postępowania. Przy pomocy otrzymanych nadprzyrodzonych środków Kościół ma ustawicznie oddziaływać na powierzony sobie lud wierny. Kościół ma przez to być także źródłem świętości ludzi, Kościół ma kształtować ich świadomość religijną i postawy moralne.

Wspomniane wyżej nadprzyrodzone cele Kościoła stanowią istotę jego misji ziemskiej. Na co dzień misję tę Kościół realizuje przez swoje duszpasterstwo. I temu zagadnieniu — o ile wolno mieć tu taką nadzieję — poświęci wiele uwagi Synod Ogólnopolski. Sprawa jest o tyle nagła i konieczna, że dotychczasowe synody traktowały to zagadnienie więcej niż marginesowo.

Przesunięcie ciężaru gatunkowego obrad synodu na problemy związane z duszpasterstwem może wzbudzać pewne niepokoje. Może bowiem ktoś słusznie nawet obawiać się, czy przez to nie zostaną w pewnym sensie zlekceważone sprawy doktrynalne i organizacyjne Kościoła, a więc to, co stanowiło zwykle istotę i główny dorobek dotychczasowych Synodów Ogólnopolskich? Prawdą bowiem jest, że nawet Sobory Powszechne zajmowały się głównie określaniem i podawaniem zasad wiary, obroną atakowanej ustawicznie wiary lub precyzowaniem doktryny teologicznej. Ale w tym miejscu wolno chyba zapytać, czy aktualnie zachodzi

taka konieczność? Czy istnieje konieczność „odczytywania” na synodzie tego, co już dawno zostało określone, zdefiniowane i ogólnie przyjęte. Powracanie do tego samego i niewnoszenie niczego innego byłoby — używając skromnej i delikatnej oceny — dowodem inercji, indolencji teologicznej całego Kościoła, byłoby zwykłym zmarowaniem czasu. Istnieją aktualne problemy o wiele istotniejsze, dostrzegane z całą ostrością przez wszystkich duchownych i wiernych. Sprowadzają się one do nadania impulsu, do sprężystego działania misyjnego Kościoła, do ustawicznego dążenia do tego, aby ludziom współczesnym, żyjącym w konkretnej, socjalistycznej rzeczywistości przedstawiać w języku zrozumiałym i pociągającym czym jest nasz Kościół, czego on naucza i jakie są jego cele. W takim rozumieniu misyjności Kościoła, której ma służyć całe duszpasterstwo, zagadnienia duszpasterskie, którymi powinien się zająć synod, nie odsuną na dalszy plan problemów teologicznych. W takim rozumieniu okaże się jaskrawo, że zagadnienia duszpasterskie muszą być ściśle związane z zasadami wiary. Duszpasterstwo bowiem to nic innego, jak wprowadzanie doktryny Kościoła w życie i jej realizacja w praktyce. Jasne, że jest to dziedzina bardzo skomplikowana, niż to wydawać by się mogło przy bardzo powierzchownym, zbyt „świeckim” patrzeniu na Kościół, a zwłaszcza przy wszelkich próbach porównywania instytucji Kościoła, który jest przeciwieństwem natury swej instytucją o charakterze nadprzyrodzonym, do instytucji świeckich czy organizacji społecznych i w oparciu o takie porównania organizować wszelką działalność misyjno-duszpasterską.

Duszpasterstwo jest dziedziną, która podlega prawu ciągłych zmian. Duszpasterstwo bowiem musi uwzględniać zawsze i wszędzie różnorodność specyficznych środków i to takich, które stwarzałyby, jeżeli nie całkowitą gwarancję, to przynajmniej jakąś realną szansę dotarcia do współczesnego człowieka. Duszpasterstwo musi zawsze uwzględniać takie elementy, jak zmienność, ruchliwość czy szukanie nowych pomysłów.

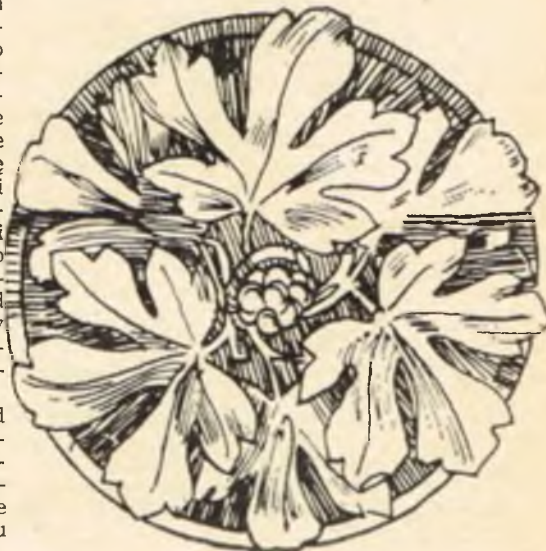
Ale tutaj znowu rodzi się pytanie: czy synod jest zdolny do tego, aby tak ważne dla Kościoła zagadnienie rozwiązać? Czy synod jest zdolny określić takie środki? Może zabrzni to w tym miejscu zbyt pesymistycznie, ale gdyby się znalazł wśród duchownych czy świeckich wyznawców taki optymistą i takie właśnie nadzieje pokładał w synodzie, to prawdopodobnie odejście srodze zawiedziony i rozczarowany. Określenie konkretnych środków duszpasterzowania, a tym bardziej podanie gotowych, zamkniętych recept i formuł, przerasta możliwości każdego w ogóle synodu. Synod bowiem ma charakter uniwersalny dla Kościoła, w przeciwieństwie do duszpasterstwa, które jest zawsze mocno zindywidualizowane, które zawsze powinno być umiejętnym dostosowaniem się do konkretnego miejsca, określonego czasu i specyficznych warunków miejscowych. Synod może tylko nadać impuls, opracować i zobowiązać władze zwierzchnie Kościoła do zapewnienia kapłanom i parafianom zasadniczych środków duszpasterzowania. Synod może także sprawić, by to, co do tej pory było zaniedbane i pomijane, nabrało rumieńców konkretnego, zawsze planowego działania.

Wolno znowu mieć nadzieję, że VI Synod Ogólnopolski wypuści nierozzerwalną łączność wszystkich dotychczasowych sformułowanych i przyjętych prawd wiary z głównym źródłem, z którego zostały zaczerpnięte tj. z Pismem Świętym i z zadaniem, któremu głoszenie tych zasad ma służyć. Każda bo-

wiem prawda wiary powinna mieć solidną podbudowę teologiczną, a przede wszystkim powinna się opierać na powadze i autorytecie Słowa Bożego. Każde określenie czy definicja teologiczna ma służyć nie tylko zapełnianiu naszego umysłu takimi czy innymi pojęciami, ale przede wszystkim umacnianiu naszej wiary, ułatwianiu nawiązywania kontaktu z Tym, który jest Drogą, Prawdą i Życiem, wyrabianiu w nas umiejętności takiego postępowania, które byłoby godne postępowania na miarę współczesnego wyznawcy Chrystusa Pana z jednej strony, a z drugiej czyniłoby nas pełnowartościowymi obywatelami ziemskiej Ojczyzny.

Kościół nasz na pewno z powodzeniem będzie mógł realizować swoje programy duszpasterskie, jeżeli w ich uzasadnieniach będzie pulsował duch skryptyurystyczny i patrystyczny, jeżeli będzie w nich pulsowało to, co pobudza do wiary i łączy z Bogiem i Kościołem. Jest to zrozumiałe, gdy wypukli się to, w jakim w ogóle celu Kościół określa zasady wiary i do kogo je adresuje. Bezpośrednim celem jest doprowadzenie człowieka do szczęśliwości wiecznej. Prawd wiary bowiem Kościół nie określa tylko i wyłącznie dlatego, abyśmy zachwycali się ich abstrakcyjnymi, precyzyjnie określonymi formułami. Kościół nie określa też prawd wiary w tym celu, abyśmy mogli sprowadzać zastanawianie się nad nimi do rzędu dysput teologicznych właściwych atmosferze panującej w salach Akademii Teoretycznej. Kościół nie określa też prawd wiary po to, abyśmy w swym nauczaniu ustawicznie panowali, przy jednoczesnym ograniczaniu się jedynie do zachęt kierowanych w stronę wiernych, by ci starali się te zasady z możliwą intensywnością gorliwie zachowywać. Byłyby to małe, zbyt minimalistyczne aspiracje, niewystarczające do tego, aby można było w pełni zrealizować cele misyjno-duszpasterskie Kościoła. Każda bowiem określona prawda wiary ma być jednocześnie zaproszeniem nie tylko Kościoła, ale przede wszystkim zaproszeniem i wezwaniem, które kieruje w naszą stronę sam Bóg. Duszpasterstwo ma tę cechę uwypuklać i wyrabiać w każdym człowieku wierzącym taką doskonałość żywej wiary, która polegała będzie na przyjęciu Prawdy Bożej, na utrzymywaniu przez sakramenty i łaskę stałej łączności z Chrystusem, Tym, który za nas złożył ofiarę na Krzyżu i Zmartwychwstał, który przez Kościół prowadzi nas do zbawienia wiecznego.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Czego życzymy rodzinie?

Ogłoszona w nr 1 (750) „Rodziny” ankieta, skierowana zarówno do wychowawców jak i do samej młodzieży, spotkała się z wielkim zainteresowaniem Czytelników — świadczy o tym duża ilość odpowiedzi nadesłanych do Redakcji. Jest wśród nich sporo wypowiedzi, poza ustalonymi rubrykami ankiety.

Wypowiadają się młodzi i ludzie starsi. Reasumując można śmiało stwierdzić, że wszystkie myśli naszych Czytelników skierowane są ku jednemu — aby utrzymać rodzinę, zapewnić jej klimat miłości i wzajemnego poszanowania. A oto niektóre odpowiedzi.

— Dziewczyna powinna być przygotowana do pracy zawodowej na wypadek złego losu, lecz główna jej rola to opieka nad domem, wychowanie dzieci i troska o męża. Oczywiście pomijam kobiety wybitnie zdolne, przez naturę obdarzone nieprzeciętnymi zdolnościami, które to mogą przez swój rozum działać na polu nauki i jej swe życie poświęcić. Według moich przekonań, kiedy już dzieci z domu „wylecą”, dobra jest dla kobiety praca na pół etatu, czy to w społecznej czy w religijnej organizacji, bo przecież jednak praca umila życie...” (...)

— Uważam, że w wieku 17 czy 18 lat nie można wiedzieć co to prawdziwa miłość. Ja właśnie kierowałam się uczuciem miłości przy decyzji zawarcia małżeństwa. Nie myślałam o miłości — jeśli tak można powiedzieć fizycznej, ale wystarczyło mi przekonanie, że mąż był porządnym, dobrym człowiekiem. O obowiązkach małżeńskich nic nie wiedziałam, moje pojęcie o małżeństwie było zbyt wyidealizowane. Rozczarowanie było wielkie i ten okres, bardzo ciężki, przeżyłam w duchowych męczarniach. Wiara w Boga pomogła mi przetrwać ten okres i wejść w życie uczciwe i szczęśliwe. (...) Dziś nasza rodzina potrafi żyć według praw Bożych i przede wszystkim dla Boga. Praca nad sobą daje wiele satysfakcji. (...)

— Na wszystkich dziadków patrzę z uznaniem. Osoba starsza jest potrzebna, jako organizator życia innych, jako pewien autorytet, jako ktoś, kto wie, pamięta jak było, dysponuje doświadczeniem, może stanowić pewien wzór. Ich obecność jest niezbędna dla prawidłowego ogólnego rozwoju. Powinno dojść do świadomości wszystkich młodych, że właściwy stosunek do ludzi starszych — to stosunek do samego siebie w przyszłości. Obecnie tempo życia nie pozwala piastować ludziom starszym odpowiedzialnych stanowisk, bo to wymaga dużej sprawności fizycznej i wówczas można sobie tylko skrócić życie, ale w każdym przypadku młodzież powinna traktować ich jako doradców i współpracowników.” (...)

A co myślą Czytelnicy o trudnościach i konfliktach małżeńskich?

— Nie wyobrażam sobie ludzi, którzy się lubią, kochają, a po roku czy dwóch latach następuje rozwód. Po prostu nie dorosli do założenia rodziny” (...)

— „Rozwód jest ostatecznością. Następuje wtedy, kiedy już nie ma innego, lepszego wyjścia” (...)

— Znacznie lepiej byłoby na świecie i w rodzinie, gdyby dzieci były pod opieką matek”. (...)

— „W chwilach konfliktowych staram się opanować. Mąż ma także swój sposób zaradzania konfliktom — wyciąga rękę i mówi — zgoda? Potem dyskutujemy i zawsze dochodzimy do porozumienia. Staramy się wzajemnie zrozumieć.” (...)

Jak oceniają rolę Kościoła we współczesnym świecie?

— Kościół jest instytucją bardzo potrzebną. Nie tylko bowiem pieniądze dają szczęście, ale i wzajemna miłość, dobre słowo. Kościół stara się wychować ludzi dobrych, sprawiedliwych, szanujących się; kształtuje szacunek dla osób trzecich.” (...)

— „Ludzie robią swoich własnych „bogów” — są nimi pieniądze, miłość, sława, a zapominają o prawdziwym Bogu.” (...)

— „Człowiek jest tylko człowiekiem, podatnym na złe namowy. Kościół powinien otwierać ludziom oczy na zło, służyć pomocą w każdej trudnej sprawie, przypominać, że Jezus Chrystus wymagał od ludzi przede wszystkim miłości do bliźniego — tu zawarty jest cały sens życia (...) Zbyt mało mamy Boga w sercu, a za dużo uganiamy się za sprawami doczesnymi. Łatwiej dorobić się komfortu materialnego niż czystego serca”. (...)

Serdecznie dziękujemy Wszystkim, którzy nadesłali do nas wypowiedzi. Sądymy, że zacytowane przez nas wyjątki z listów przyczynią się do jeszcze lepszego przeanalizowania własnego życia, zrobienia pewnego rodzaju „rachunku sumienia”. Pragniemy przecież, aby nasze życie i bliskich nam osób, było szczęśliwe i oparte na wzajemnej miłości.

REDAKCJA



Lista nagrodzonych uczestników ankiety — Jaka jesteś rodziną?

I nagroda — kilim łowicki otrzymuje:

Pani Elżbieta Nowakowska
89-300 Wyrzysk

ul. Bydgoska 21/11, woj. bydgoskie

II nagroda — obrus lniany otrzymuje:

Pani Wanda Zawadzka

44-300 Wodzisław

ul. 26 marca 128/2

III nagroda — szachy

otrzymuje:

Pan Feliks Sikora

Wronki

ul. Kręta 8/2, pow. Szamotuły

woj. poznańskie

Nagrodzonym serdecznie gratulujemy oraz informujemy, że nagrody zostały wysłane pocztą.





Katedra w Tokio, zbudowana w roku 1964 według projektu Kenzo Tange, wybitnego współczesnego architekta japońskiego, uważanego przez wielu znawców za najdoskonalszego twórcę nowoczesnej architektury światowej

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO-PRAWOSŁAWNY

Dialog teologów prawosławnych i rzymskokatolickich w Ameryce Północnej trwa już od kilku lat. Spotkania i konwersatoria odbywają się regularnie co sześć miesięcy i są, jak informuje ośrodek Patriarchatu Ekumenicznego w Szwajcarii, owocne. Ostatnie spotkanie miało miejsce w grudniu ub.r. w Nowym Jorku, w rezydencji arcybiskupstwa grecko prawosławnego, należącego do jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego. Temat spotkania był następujący: „Istota Kościoła”.

Na czele delegacji prawosławnej stał arcybiskup amerykański Jakovos, rzymskokatolickiej — Mgr Patrick Kard. O. Boyle, arcybiskup Waszyngtonu. Podczas obrad archimandryta Markimos Agiorgovssis — profesor teologii systematycznej na Wydziale Teologicznym św. Krzyża w Brooklinie oraz ks. M. Fahev'a z Wydziału Uniwersytetu — Cambridge (Mass). wygłosili dwa referaty. Specjalnie powołana komisja opracowała wspólną deklarację o istocie Kościoła. Z ośmiopunktowej deklaracji tylko jeden zawiera podstawową różnicę poglądów obu stron, a mianowicie punkt traktujący o hierarchii w Kościele: strona katolicka pozostaje przy postanowieniach Soboru Vaticanum I, zaś prawosławna widzi prymat w Kościele tak, jak to jest realizowane obecnie przez Patriarchę Konstantynopolitańskiego.

ŚLUŻBA JEDNOŚCI KOŚCIOŁA

Na Wydziale Katolickim w Lyonie szereg odczytów na temat służby jedności Kościoła i w Kościele wygłosił ks. Borys Bobrinskoy, profesor Teologii Systematycznej Prawosławnego Instytutu Teolo-

gicznego pw. Św. Sergiusza w Paryżu. Wykłady miały miejsce w dn. 24.II—8.III. br. w Katedrze Ekumenizmu, powstałej po Soborze Watykańskim na tym Wydziale. Zaproszenie prawosławnego teologa do wygłoszenia wykładów na uczelni katolickiej świadczy o dużym zainteresowaniu na zachodzie teologią prawosławną.

DIALOG BAPTYSTYCZNO-REFORMOWANY

W grudniu ub.r. w siedzibie Baptistycznego Seminarium Teologicznego w Ruschlikon (Szwajcaria), odbyła się pierwsza runda rozmów na tematy nauczania między przedstawicielami Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych i Światowego Związku Baptistów. W dokumencie zredagowanym przez obie strony stwierdza się istnienie wspólnych korzeni zarówno tradycji reformowanej, jak i baptystycznej. Podkreślono również normatywne znaczenie Pisma Świętego oraz centralną rolę Słowa Bożego, nie umniejszając i nie pomijając jednak faktu istnienia różnych zdań w zakresie nauki o Chrście św. oraz w praktyce baptystycznej.

W oparciu o to oświadczenie opracowano trzyletni plan roboczy, mający na celu: informację wzajemną o aktualnych problemach teologicznych i stanowiskach oraz pracę nad redukowaniem istniejących różnic, a także podkreślenie rzeczy wspólnych.

LUTERANIE W HOLANDII

Kościół Ewangelicko-Luterański w Holandii należy do tzw. luterańskich Kościołów mniejszościowych. Jak prawie wszystkie tego typu organizacje mniejszościowe, cierpi na brak pastorów. Liczący obecnie ok. 22.000 członków Kościół Holenderski zorganizowany jest w 63 gminach,

obsługiwanych zaledwie przez 40 pastorów, których znaczna część albo przekroczyła granicę wieku emerytalnego, albo do niej się zbliża. Oznacza to stopniowe obniżenie aktywności duszpasterskiej. Ponieważ przygotowanie kandydatów do stanu duchownego jest procesem powolnym i wymaga długoletniego szkolenia, władze kościelne rozważają możliwość przygotowania kadr zastępczych, a mianowicie zorganizowania kursów teologicznych dla tzw. „lektorów”, którzy potrafią obsługiwać gminy, pozbawione pastorów. Władze Kościelne, wspomagane przez Światową Federację Luterańską, opracowały w 1974 r. tzw. „Plan dziesięcioletni” dotyczący wzmocnienia integracji Kościoła oraz intensyfikacji kształcenia własnej kadry pastorów.

NABOŻEŃSTWA PRAWOSŁAWNE W JEZ. FRANCUSKIM

W ośrodku prawosławnym Patriarchatu Ekumenicznego, posiadającym m.in. swoją kaplicę w Chambe'sy (Genewa), gdzie regularnie są odprawiane nabożeństwa w języku greckim, ostatnio zorganizowana została parafia dla prawosławnych mówiących po francusku. Msza i inne nabożeństwa odprawiane są tam według rytuału prawosławnego, przetłumaczonego jeszcze w latach międzywojennych na język francuski.

Należy podkreślić, że nie jest to odosobniony przykład adaptacji prawosławia na Zachodzie. Nabożeństwa prawosławne w językach zachodnich są odprawiane nie tylko w Szwajcarii, lecz i we Francji, Niemczech i Austrii oraz na Węgrzech, gdzie istnieje zorganizowana grupa parafii węgierskich podległych jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego. Prawosławne ośrodki duszpasterskie powstają nie tylko w wyniku istnienia diaspyry wyznawców, lecz także w wyniku działalności ekumenicznej i misyjnej prowadzonej w językach miejscowych. Jednym z objawów takiej działalności misyjnej jest wydawanie prawosławnych czasopism teologicznych w językach zachodnich — czego dowodem jest doskonale redagowany miesięcznik prawosławny pt. „Stimme der Orthodoxie”, wydawany w Berlinie (RFN).

DIALOG PRAWOSŁAWNO-NIECHALCEDOŃSKI

W połowie stycznia br. w rezydencji Metropolity Aksum (Addis-Abeba) odbyło się posiedzenie podkomisji do spraw dialogu między Kościołami prawosławnymi a niechalcedońskimi. Sesja ta stanowi kontynuację posiedzeń, które miały miejsce w greckim klasztorze „Penteli” k. Aten w 1973 r. Przedmiotem narad było przygotowanie materia-

łów dla mieszanej Komisji Teologicznej prawosławnych i delegatów Kościołów niechalcedońskich. Do Kościołów tzw. „niechalcedońskich” należą Kościoły Koptyjskie (Patriarchat Koptyjski Aleksandrii), Kościół Etiopski i inne, nie uznające uchwał Soboru Chalcedońskiego (451 r.) odrzucających monofizytyzm (naukę o jednej naturze Chrystusa).

ARABSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W USA

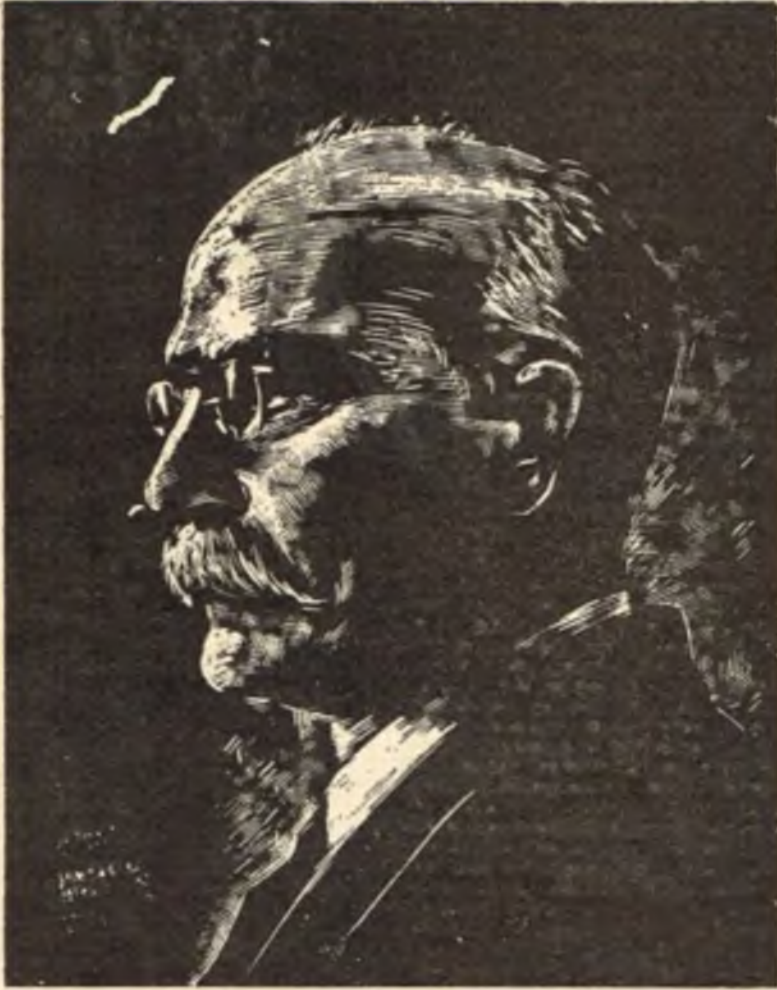
Jak wspominaliśmy już na łamach naszego tygodnika (Rodzina Nr 4/75), Arabowie prawosławni stanowią w Stanach Zjednoczonych dobrze zorganizowaną grupę wyznawców, liczącą ok. 100 000 wiernych. Po odbyciu w sierpniu ub. roku kongresie delegatów arabskich parafii prawosławnych w USA, poważnie rozważana jest sprawa zorganizowania własnego seminarium duchownego, w którym arabskie kandydaci do stanu duchownego mogliby zdobyć odpowiednie wykształcenie i wychowanie oraz kwalifikacje do pracy w parafiach arabskich. Dotychczas Arabowie prawosławni — kandydaci do stanu duchownego — mieli możliwość zdobywania wykształcenia teologicznego w Seminarium Duchownym w Balamand (Liban) albo w amerykańskich prawosławnych zakładach teologicznych, np.: w Instytucie Teologicznym Św. Krzyża w Bostonie (uczelnia grecka), w Instytucie św. Włodzimierza w Nowym Jorku oraz Seminarium Duchownym św. Tychona w South Camarn (Pa) — uczelnie Amerykańskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Mimo wysokiego poziomu naukowego tych uczelni, studentom arabskim brakowało własnego otoczenia, tej specyfiki rodzimej tradycji arabsko-prawosławnej, dla odpowiedniego ukształtowania duszpasterza w parafiach arabskich. Należy oczekiwać, że projekty te w najbliższej przyszłości zostaną zrealizowane.

SZWEDZCY TEOLOGOWIE NA PRAKTYCE

Podczas konsultacji, poświęconej sprawom duszpasterstwa w Kościele w Szwecji, wysunięto projekt odbywania praktyk robotniczych przez pastorów w zakładach przemysłowych kraju. Arcybiskup dr Olaf Sundby, prowadzący naradę konsultacyjną, podkreślił znaczenie takiej pracy w zakładach dla kandydatów na stanowisko pastora. Propozycja ta — wprowadzenia praktyki w zakładach przemysłowych — będzie przedmiotem obrad na najbliższej Konferencji Episkopatu Szwedzkiego Kościoła Luterańskiego.



Pionierzy ruchu ekumenicznego Marc Boegner



Gdybyśmy zadali pytanie, kto z chrześcijan francuskich wniósł największy wkład do rozwoju ruchu ekumenicznego, odpowiedź byłaby zapewne jednoznaczna — Marc Boegner. Papież Paweł VI, w telegramie kondolencyjnym z powodu zgonu Boegnera, pisał m.in.: „Dziękujemy Bogu za mogące służyć jako przykład życie tego prekursora jedności chrześcijan”. A Jacob Kaplan, naczelny rabin Francji, określił go jako „duchową osobistość najwyższej rangi”.

Marc Boegner urodził się 21 lutego 1881 r. w Epinal, w Alzacji, w rodzinie prefekta. Właściwie zamierzał zostać oficerem marynarki, lecz na przeszkodzie stanął słaby wzrok. Podjął więc studia prawnicze. Ale pod wpływem wujka, wybitnego przedstawiciela protestantyzmu francuskiego, zapisał się na wydział teologii. Po ukończeniu studiów przejmując po wujku parafię w Aouste, małej miejscowości alpejskiej. Praca ta sprawiała mu wiele radości. Jednocześnie wstępuje w związek małżeński i po niedługim czasie zostaje ojcem trojga dzieci.

W wieku trzydziestu lat ks. Boegner zostaje wezwany przez Paryskie Towarzystwo Misyjne

do stolicy Francji. Napisał znakomitą pracę doktorską i z tego powodu zwrócono na niego uwagę. Była to ta sama organizacja, do której przyłączył się później Albert Schweitzer, aby zostać misjonarzem w Lambarene (Gabon). Dla Towarzystwa Misyjnego pracował Boegner przez trzy lata, tj. do wybuchu pierwszej wojny światowej. W wojnie uczestniczył w charakterze sanitariusza. Następnie objął parafię reformowaną w Passy, na przedmieściach Paryża, którą kierował przez trzydzieści pięć lat. Tutaj, o każdej porze dnia i nocy, był do dyspozycji potrzebujących porady duchowej. Dzięki temu silnemu zaangażowaniu uzyskał duży rozgłos. Rozpoczął wykłady w radio, które cieszyły się dużym uznaniem słuchaczy bez względu na wyznanie.

Ks. Boegner został ogarnięty bardzo wcześniej ideą zbliżenia do siebie wszystkich wyznań chrześcijańskich i pozostał jej wierny do ostatnich chwil swego życia. W służbie rozwijającego się ruchu ekumenicznego oddał całą swą myśl i działanie. Uczestniczył już w I Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu, w 1910 r., która zapoczątkowała współczesny ruch ekumeniczny. Nie zabrakło go też na

późniejszych konferencjach organizowanych przez ruchy: Praktycznego Chrześcijaństwa oraz Wiary i Ustroju Kościoła. W 1938 r. został jednym z dwóch zastępców przewodniczącego Komitetu Tymczasowego Światowej Rady Kościołów. Jednocześnie powierzono mu funkcję przewodniczącego Komitetu Administracyjnego. Podczas drugiej wojny światowej przewodniczył zebraniom ekumenicznym w Genewie. W 1946 r. zostaje jednym z pięciu prezydentów Komitetu Tymczasowego ŚRK.

Wielka godzina ks. Boegnera wybiła 23 sierpnia 1948 r., w Amsterdamie. Zebrali się tutaj przedstawiciele blisko 150 Kościołów chrześcijańskich z całego świata. Uczestnicy nie zapomną nigdy tego historycznego momentu. Podczas posiedzenia porannego, arcybiskup Canterbury zwrócił się do ks. Boegnera o zabranie głosu. Ks. Boegner przedstawił rezolucję w sprawie powołania do życia Światowej Rady Kościołów. Bez dłuższej debaty rezolucję przyjęto jednomyślnie. Ks. Boegner został wybrany jednym z sześciu prezydentów ŚRK. Od tego czasu, przez kilka lat, odbywał wiele podróży po świecie, podczas których werbował na rzecz zbliżenia ekumenicznego. W autobiografii, opublikowanej pod koniec życia, pisał:

„Gdy po przebudzeniu się do życia ekumenicznego odczułem jego pierwsze impulsy przez kontakt z Johnem Mottem, Oldhamem i innymi, zostałem ogarnięty i porwany przez ruch. A ruch ten także jeszcze dzisiaj niesie mnie do przodu. Ostatecznie odniesie on zwycięstwo nad naszą pychą i egoizmem konfesyjnym (...) Od pojawienia się tego ruchu minęło ponad pół stulecia. Przeżył on ciężkie rozczarowania i wielkie cierpienia, ale pozyskał też wielu przyjaciół. Był świadkiem cudów, które z przekonującą mocą świadczą o realizacji planu Bożego. Nie da się już nie słyszeć wezwania ekumenii. Toteż z coraz większą mocą wiary oczekuję wysłuchania Arcykapłańskiej Modlitwy Pana: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał” (Jan 17:21)”.

Stanowisko prezydenta Światowej Rady Kościołów ks. Boegner złożył w 1954 r., na II Zgromadzeniu Ogólnym w Evanston (USA). Następnie, aż do lat sześćdziesiątych, działał aktywnie w ŚRK jako przewodniczący ówczesnego Oddziału Akcji Ekumenicznej.

W lutym 1965 r., wraz z ówczesnym sekretarzem generalnym Światowej Rady Kościołów, dr W.A. Visser't Hooftem, ks. Boegner witał w Centrum Ekumenicznym w Genewie przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ks. kard. Augustyna Beę. Była to pierwsza wizyta w siedzibie ŚRK dostojnika katolickiego o tak wysokiej randze. Kard. Bea przybył oznajmić, że Watykan akceptuje propozycję Komitetu Naczelnego ŚRK w sprawie powołania do życia Wspólnej Grupy Roboczej. Zna-

mienne były słowa wypowiedziane podczas tego spotkania przez ks. Boegnera:

„Gdy myślę o tym, jak całkowicie Kościoły ignorowały się przez długie stulecia, jakie minęły od rozłamu, i jak mało okazywały sobie zrozumienia (...), a teraz — w Rzymie czy gdzie indziej — wyczuwam zupełnie inny klimat, jaki wytworzył się w ostatnich latach, to wówczas na nowo czuję działanie Ducha Świętego i cud łaski Bożej”.

We własnym kraju uchodził ks. Boegner za symbol protestantyzmu; poważnie przyczynił się do zbliżenia pomiędzy francuskimi ewangelikami. Jako prezydent Rady Federacji Protestantkiej (1929—1961) i prezydent Rady Krajowej Kościoła Reformowanego Francji (1938—1961), działał ks. Boegner na rzecz zjednoczenia tamtejszych Kościołów ewangelickich. To, że dziś istnieje tak ścisły związek i braterski stosunek oraz współdziałanie między francuskimi Kościołami ewangelickimi wyznania reformowanego i augsburskiego, zorganizowanymi w Federacji Protestantkiej, jest w dużej mierze zasługą Boegnera. Pod jego przemożnym wpływem luteranie i reformowani francuscy uzyskali w życiu publicznym większe uznanie, niż można by tego oczekiwać od mniejszości wyznaniowej.

Ks. Boegner uważał się za ambasadora odnowionego protestantyzmu. Często był błędnie rozumiany, gdy mówił to, co inni tylko myśleli i szedł drogami, których inni się bali. W każdym razie dzięki jego działalności 900 000 protestantów francuskich (w tym 550 000 reformowanych) nie żyje już w religijnym getcie. Jego działalność w zakresie jednoczenia protestantyzmu francuskiego przyczyniła się nie tylko do odnowy Kościoła ewangelickiego we Francji, lecz także do pogłębienia ducha ekumenicznego.

Ks. Boegner był przez całe życie antykolonialistą, z tego też powodu zwalczał go zaciekle zwolennicy kolonializmu; raz nawet zorganizowali zamach bombowy na jego życie. Podczas II wojny światowej należał do czołowych przedstawicieli ruchu oporu przeciw nazistom niemieckim i renegackiemu rządowi Vichy. Zabierał wówczas głos na temat witalnych aktualnych zagadnień. m.in. zwalczał antysemityzm nazistów. W uznaniu zasług odznaczony został później przez rząd francuski orderem Legii Honorowej. Był on także doktorem honorowym ośmiu wydziałów teologii w Europie i Ameryce oraz do chwili zgonu prezydentem honorowym Kościoła Reformowanego Francji i Federacji Protestantkiej. W uznaniu wielkich zasług na różnych odcinkach życia, w 1961 r. został przyjęty na członka słynnej Akademii Francuskiej.

Ks. Marc Boegner zmarł 19 grudnia 1970 r., przeżywszy blisko dziewięćdziesiąt lat.

K.K.

Lekarze i pacjenci przed wiekami



W Augsburgu w połowie XVI wieku opublikowano książkę, która była zbiorem przepisów i zaleceń zdrowotnych. Dziś pewnie nazwalibyśmy się „Encyklopedia zdrowia”. We wstępie autor ostrzega:

„Od członków profesji lekarskiej wymaga się, aby przypisywali chorým starożytno, dobre i sprawdzone lekarstwa Hipokratesa”, a dalej: „Ci którzy rozmyślnie odstępują od słusznych i właściwych zaleceń Hipokratesa potwierdzonych przez rozum i doświadczenie, mogą być uznani za niesprawnych w zawodzie”. Jakież więc to były te „słuszne i sprawdzone lekarstwa”? Najczęściej były to egzotyczne preparaty sporządzane z drogich i rzadkich składników. Oczywiście jest więc, że mogli z nich korzystać tylko bardzo zamożni pacjenci. Wśród różnych składników tych leków wymieniono między innymi: osad z zębów hipopotama, tłuszcz skorpiona, mięso żmij, czy kamienie znalezione w żołądku krokodyla. Za bardzo skuteczny lek uważano także proszek zeskrobany ze złotych monet zmieszany ze słodkim winem. Sporządzano także lekarstwa z tłuczonych pereł i sproszkowanych drogich kamieni. O efektach leczniczych po kuracji tymi lekarstwami niestety nie ma przekazów.

Taki był poziom medycyny przed pojawieniem się Paracelsusa (1493—1541). Był on na owe czasy bardzo światłym i postępowym człowiekiem. Pierwszy oświadczył bez ogródek, że leczenie za pomocą zębów hipopotama czy kamieni z żołądka krokodyla nie ma sensu.

„W jaki sposób — pisał on — można leczyć choroby rozwijające się w naszym kraju za pomocą leków, które podobają się Panu Bogu umieścić nad Nilem? Pomocy powinniśmy szukać nie tam nad Nilem, ale tutaj; mamy własne rośliny bardzo rozmaite i sole różnych metali odznaczających się cudownymi właściwościami, a dostępne dla wszystkich, nawet najbiedniejszych”.

To oświadczenie wywołało oburzenie wielu ówczesnych medyków i aptekarzy, obawiali się bowiem, że jeśli ten niebezpieczny człowiek przekona ludzi, że nawet za parę szelągów można otrzymać skuteczne lekarstwo, to ich dochody gwałtownie się zmniejszą. Wydział Medyczny Uniwersytetu w Bazylei zwrócił się do Rady Miejskiej, by zabroniła Paracelsusowi wygłaszania publicznych wykładów. I rzeczywiście, wspólny wysiłek uniwersytetu i rady zdołał zmusić Paracelsusa do opuszczenia Bazylei, ale nie zdołał wymazać jego nazwiska z historii medycyny, która uwieczniła pamięć o tym wielkim lekarzu i ojcu współczesnej chemii.

Postęp w medycynie długo natrafiał na przeszkody nie tylko na skutek sztywnych pojęć filozoficznych, ale również z powodu niechęci lekarzy do nowych idei i sposobów terapii. Samo nauczanie medycyny opierało się na naruszalnych

zasadach szkoły scholastycznej. W archiwach Wydziału Lekarskiego zachowało się sporo prac doktorskich, kończących studia medyczne adeptów medycyny, z XIV — XVI wieku. Oto parę tytułów: „Czy powietrze jest ważniejsze dla życia niż jedzenie”, „Czy rozwiązy tryb życia powoduje łysienie?”, „Czy zdrowo jest upijać się raz w miesiącu”, „Czy ludzka czaszka została stworzona jako pomieszczenie dla mózgu czy też jako otwory dla oczu”, „Czy piękne kobiety są bardziej płodne niż brzydkie” i wiele tych podobnych.

Jednym z najczęściej stosowanych sposobów leczenia było puszczenie krwi i środki na przeczyszczenie. Podręczniki z anatomii w owych czasach podawały nie mniej niż czterdzieści naczyń krwionośnych nadających się do puszczenia krwi. Za najważniejsze uważano żyłę na ramieniu i puszczenie krwi pacjentowi w tym miejscu było wypróbowaną metodą leczniczą we wszelkiego rodzaju schorzeniach. Pewnego razu sceptycznie widać do tych metod ustosunkowany dworzanin króla francuskiego Henryka II zapytał się nadwornego lekarza, czy nie obawia się, że jego pacjenci mogą być po zabiegu bardzo, a może nawet śmiertelnie osłabieni. Odpowiedź, którą zanotował ówczesny kronikarz brzmiała: „Im więcej cuchnącej wody wybierze się ze studni, tym więcej napłynie świeżej i z krwią jest podobnie”!

Drugim ogólnie stosowanym sposobem leczniczym w tych wiekach było przeczyszczenie. Zachowało się wiele opisów mówiących o tym jak je stosowano i jakie w ogóle leki stosowano wówczas wśród „wyższych sfer” szczególnie modną była lewatywa. Sam przyrząd do niej przypominał raczej broń niż instrument medyczny, był bowiem wielkich rozmiarów i dużej pojemności, a działał na zasadzie gaśnicy pożarowej. Opublikowana w 1939 książka — podręcznik lekarski anonimowego autora pod tytułem „Litościwy lekarz” — zawiera spis przedmiotów, które winny być pod ręką „w każdym lekarskim domu i w każdym dobrze wyposażonym gospodarstwie zamożnego człowieka”. Między innymi były tam takie pozycje: „dwie lewatywy w skrzyniach, jedna do użytku domowego z wymiennymi rurkami ze słoniewej kości, dla dorosłych i dzieci, druga także z rurkami, jakkolwiek ze zwykłego drewna, którą, w razie potrzeby można miłosiernie ubogim chorym wypożyczać”. Widać przyrząd ten był drogi i nie wszyscy mogli sobie na jego kupno pozwolić.

Do lewatywy używano płynów według najróżniejszych przepisów. Doktor Ruland z Pressburga preferował mieszaninę fig i psich oddechów rozpuszczonych w winie. Szczególnie miały być pomocne w przypadkach kolki i bólów w boku! Przepuszczać można, że wielu z pacjentów może być przeżyło chorobę, ale mogli nie mieć już sił na przeżycie samej terapii!

Jeden ze światłych lekarzy, profesor medycyny i botaniki w Lejdzje, Herman Boerhaave (1668—1738), który jako pierwszy wprowadził studia medyczne przy łóżu chorego, a jego klinika była ośrodkiem studiów lekarskich, w której, jak mówiono, „przy dwunastu łózkach chorych pół Europy nauczyło się praktycznej medycyny”, i który pierwszy stosował termometr do badania gorączki, gdy zmarł, pozostawił wśród swoich papierów zapieczętowaną kopertę. Spadkobiercy przekonani byli, że zawiera ona tajemnicę cudownych kuracji. Kiedy ją otworzyli, znaleźli w niej tylko jedną radę: „Zachowaj umiar w jedzeniu i piciu i zawsze chłodną głowę, śpij ile ci się w wieku należy, wypróżniaj jelita, dbaj o ciepłe stopy, a lekarzy poślizgaj do diabła”.

Pewnie spadkobiercy bardzo się rozczarowali...



Twoje zdrowie zdrowiem dziecka

Troska o zdrowie ludzkie nurtuje nie tylko naszą służbę zdrowia, ale jest aktualna pod każdą szerokością geograficzną. Aby jednak dane społeczeństwo było zdrowe należy dbać o jego najmniejszych obywateli — dzieci.

Każde małżeństwo, które decyduje się na posiadanie dziecka, chce, aby urodziło się ono zdrowe i silne, prawidłowo rozwijało i jak najmniej chorowało. Nie zawsze jednak rodzice zdają sobie w pełni sprawę z tego, w jak dużym stopniu urzeczywistnienie marzeń o zdrowym dziecku zależy od nich samych.

O zdrowiu dziecka trzeba troszczyć się już wtedy zanim się ono urodzi. Dziecko rośnie i rozwija się od momentu poczęcia, a przyszła matka, jest dla niego wszystkim.

Zasadniczo matka nie powinna zmieniać trybu życia, a więc i pracy. Chodzi tylko o to, aby nie pracowała zbyt ciężko i nie była przemęczona. Lekka praca fizyczna jest wskazana ze względu na konieczność ruchu w czasie ciąży. Kobieta ciężarna nie powinna lekceważyć swojego zdrowia, dbać o nie, a wszystkie objawy niepokojące ją zgłaszać lekarzowi, ponieważ jej zdrowie, jest zdrowiem dziecka.

Wszystkie przyszłe matki powinny zapoznać się z fachową literaturą, która jest łatwo dostępna we wszystkich księgarniach „Domu Książki”. Trudne problemy oczekiwania dziecka i początków jego życia są w fachowej literaturze doskonale opracowane i rozwiązane.

Kobieta

Kobieta... jest prawdziwą realistką. Jest przy tym istotą naprawdę dorosłą i dojrzałą. Jakżesz często musi się przeciwstawić ślepeму szaleństwu mężczyzny, który pod wpływem namiętności postępuje jak nieletni „otrok”. A choć mężczyźni głośno tupią, mocno hałasują i pokrzykują grubymi głosami — życiem w gruncie rzeczy kieruje kobieta. Kobieta bowiem je rozumie, zna jego konieczności, umie przewidzieć konsekwencje takich czy innych poczynań. Ona więc — jakżesz często — chroni, ocala, ratuje to, co mężczyzna lekomyślnie naraża i niszczy. Rozumowanie kobiety chodzi po innych elipsach niż rozumowanie mężczyzny. Mężczyzna nie chwytą go i nie pojmują. Męska zarozumiałość sądzi, że kobieta nic nie wie i niczego nie rozumie. Tymczasem — nagle przekonuje się, że jednak wie. Że niejednokrotnie wie więcej od niego, że dalej i trafniej widzi. Skąd? Jaka? Nie pojmują. Ale ileż razy musi jej przyznać rację, ileż razy musi się ugiąć przed trafnością jej sądu, przed jej tak doskonałym widzeniem konkretnego, przed słusznymi wnioskami, do których doszła innymi niż mężczyzna — krótszymi i mężczyźni nie znanymi — drogami.

(Zofia Starowiejska-Morstinowa, Kalejdoskop literacki)



Szczęśliwi

w małżeństwie...



„Jest zupełnie możliwe, by dzisiejsi ludzie byli szczęśliwi w małżeństwie, musi być jednak spełniony szereg warunków. Konieczna jest obustronna świadomość zupełnej równości, nie może być wzajemnego ograniczania swobody, musi istnieć możliwość całkowitego zbliżenia umysłowego, psychicznego i fizycznego, jak również pewne podobieństwo w sposobie wartościowania. Byłoby fatalnie, gdyby na przykład jedna strona ceniła tylko pieniądze a druga rzetelną pracę. Uważam, że jeżeli te wszystkie warunki mogą być spełnione, wówczas małżeństwo staje się najlepszym i najpoważniejszym związkiem dwojga ludzi” — pisał Bertrand Russell, żyjący w latach 1872—1970, angielski logik i matematyk, filozof i myśliciel, jeden z twórców współczesnej logiki, wielki społecznik żarliwie walczący o powszechny pokój i rozbrojenie, moralista zajmujący się między innymi sprawami małżeństwa i moralności.

Warunki przedstawione w cytowanej myśli Russella nie są zbyt trudne do spełnienia w współczesnym małżeństwie. Co zatem sprawia, że liczba rozwodów nie maleje, że nie wzrasta trwałość współczesnego związku małżeńskiego, ba, że zaczynają już być i rozwodowi „recydywiści”? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

To wszystko, co zawarł B. Russell w swojej myśli (pochodzącej z książki „Małżeństwo i moralność”), z reguły zaczyna mieć znaczenie w związku dwojga ludzi nie na początku ich znajomości, ale dopiero wtedy, gdy mija pierwsze zauroczenie, gdy — jak mawiają poeci — „jasne płomienie miłości zaczyna płonąć spokojniej i nieco już zaciemniałym światłem”. Kiedy przemijają pierwsze momenty wzajemnego poznawania się, odkrywania cudownej krainy drugiego życia, niepojętej złożoności drugiej natury ludzkiej. Kiedy nasza wyobraźnia przestaje tworzyć wokół bliskiej osoby aureole doskonałości i ideału, a w tym nierealnym ideale zaczynamy dostrzegać zwykłego człowieka, złożonego — podobnie jak my — z cech dobrych i złych, z wartości ogólnie bardziej i mniej cenionych — i to nas rozczarowuje. Zaczynamy wtedy czuć się okłamani, a całą winą najchętniej obarczamy partnera. A przecież winę za to rozczarowanie ponosi nasza własna, nadmiernie wybujała fantazja, która tworząc barwne i idealistyczne obrazy mitu odebrała nam zdolność prawdziwego widzenia i oceniania tej drugiej osoby. Wtedy mówimy o małżeństwie, że było pomyłką, mówimy o miłości, że była trudna, bolesna i nieszczęśliwa..., że nasz

współtowarzysz dopiero teraz odsłonił prawdziwą twarz, że dopiero teraz naprawdę poznaliśmy człowieka, z którym jesteśmy związani...

W takich chwilach zbyt często gorączkowo i niecierpliwie rozglądamy się wokół siebie, szukając... ideału, szukając następnej, tym razem tej na pewno „prawdziwej” miłości. Tu zaczyna zamykać się błędne koło. Możemy przez wiele, wiele lat, wciąż na nowo, pobudzani nadmierną fantazją i wyobraźnią, nierozumnie, pochopnie szukać coraz to nowych ideałów, a w rezultacie coraz głębiej brnąć w rozczarowania, w rozgoryczenie — oszukiwani przez własne pragnienia i nadzieje. Nawarstwianie się tych rozczarowań może stać się najtragiczniejszą klęską naszego życia. Możemy w ten sposób stracić wiarę w miłość, dobro, w wartości ludzkiego życia.

Nie pamiętamy przy tym wszystkim, że miłość jest sumą silnego pragnienia drugiej osoby i przyjaźni. W pierwszym zafascynowaniu kierujemy się tylko ciągiem fizycznym, zmysłową atrakcyjnością. A przecież to jest tylko — mówiąc metaforycznie — naczynie miłości, które nie jest pełnowartościowe, jeżeli nie ma w tym naczyniu rozumnej, mądrej treści. Pusty dzbanek, choćby i najpiękniejszy, jest tylko pustym dzbankiem. Kiedy nacieszymy się już jego pięknem, zaglądamy do środka — a tam nic..., pustka..., a wyobrażaliśmy sobie, że tak piękny dzban chowa w sobie najcudowniejsze, najwartościowsze skarby — więc dlaczego dzban nas oszukał?

Czy dzban oszukał? Nie, oszukało nas nasze wyobrażenie o jego wnętrzu, oszukała nas nasza wyobraźnia. Dzban nic tu nie zawinił. Był przecież od początku pusty, tylko nie dostrzegliśmy tego, zauroczeni jego zewnętrznym pięknem.

Kończy się piękny kolorowy film, kończy się baśń z tysiąca i jednej nocy o wielkiej, idealnej miłości. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy w dzbanie znajdujemy skarby, ale nie takie, jakie sugerowała nam nasza wyobraźnia. Oczekiwaliśmy szmaragdów, a była w nim skromna gałązka rozmarynu.

Kto tak widzi miłość, kto tak patrzy na małżeństwo, zawsze będzie czuł się oszukanym, zawsze będzie przeżywać wstrząsy i rozczarowania — ten sens życia i pełni miłości będzie odnajdywać tylko w romansowej literaturze i w filmie.

HELENA



zostawił w swej spuściznie literackiej oprócz wierszy prac krytycznych i przekładów również dzienniki. „Dzienniki Aleksandra Błoka obejmują okres od 1901 roku do 1921. Są one niezmiernie bogatym i ciekawym materiałem poznawczym, zarówno jeżeli idzie o życie i twórczość ich autora, jak i o specyfikę epoki, życia literackiego w dwudziestolecie 1901—1921, a tak-

następujących po sobie epok życia Rosji. Wiele rzeczy nie zostało nigdzie zapisanych i wiele bezcennych bezpowrotnie przepadło. Stąd właśnie wynika ta ogromna mnogość zanotowanych w „Dzienniku” zdarzeń i przemian, które z tego lirycznego pamiętnika czynią dokument o ogólnohistorycznym znaczeniu. Możemy też zauważyć, że „dzienniki” te nie są uporządkowanym zapisem zdarzeń. Obok spraw doniosłych, ważnych, znajduje się w nich wiele uwag błahych, mało istotnych. Aleksander Blok pisał je z zamiarem późniejszego opracowania i wydania tylko części zawartych w nim materiałów. Nie zdążył tego dokonać. Ale ta właśnie ogromna różnorodność zapisków, ten pozorny beładny charakter „Dzienników” sprawia, że czytamy je obecnie jako bardzo żywy i szczery pamiętnik życia poety, na podstawie którego możemy siedzieć etapy duchowego rozwoju poety — od indywidualizmu, od młodzieńczego zafascynowania mistycyzmem, poprzez wieki przełom wewnętrzny po afirmację nowego porządku społecznego po rewolucji październikowej. Zapiski poety w „Dzienniku” urywają się 3 lipca 1921 roku, na miesiąc przed śmiercią poety — 7 sierpnia 1921 r. Do ciężkiej choroby serca dołączył się stale pogłębiający się kryzys psychiczny, depresje, ataki szału, niszczenia.

że jest odbiciem światopoglądu poety i ówczesnego środowiska literackiego. Są materiałem poznawczym nastrojów, atmosfery i ruchów literackich w Rosji w dwudziestolecie poprzedzającym rewolucję październikową. Są one jednocześnie szczerą, liryczną spowiedzią poety, bogatą w emocjonalne napięcia, zapisem jego niepokojów twórczych i życiowych, entuzjastycznych wzlotów i zapałów oraz zwątpień tej niezwykle wrażliwej natury, która pod koniec życia przede wszystkim przeżywała niezmiernie rozgoryczenie i zmęczenie.

Początkowe zapiski Błoka w „Dziennikach” są nieregularne, wrywkowe. Jest w nich luka między 8 listopada 1902 roku, a 17 października 1911 roku. W roku 1911 Aleksander Blok prowadzi „Dziennik systematycznie. Wtedy to pisze: „Zaczynam ten zapis wstydząc się swego sztywnego języka przed samymi sobą, zmęczonymi kilkoma dniami (lub tygodniami) spędzonymi w wielkim napięciu i zachwyceniu, lecz wyczerpanym po wszystkich dreszczących i niepotrzebnych zdarzeniach ostatnich lat. Skończyć wkrótce 31 lat. Wiele przeżyłem osobiście i byłem uczestnikiem kilku szybko

Do najciekawszych części „Dzienników” należą te, w których poeta zawarł swoje przemyślenia o sztuce, o powołaniu artysty, a także rozważania o państwie, o rewolucji. Obecne wydanie „Dzienników” w języku polskim zostało dokonane na podstawie rosyjskiego wydania z roku 1963. Lektura ich z pewnością zaciekawi nie tylko ludzi interesujących się literaturą, poezją czy życiem twórców, lecz także bardzo szerokie grono czytelników pragnących pogłębić swoją wiedzę o kulturze europejskiej.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH? SZKOŁA UCZUĆ. Gustaw Flaubert. Tłumaczenie z francuskiego. PIW, s. 248, cena 26 zł.

Powieść ukazująca dzieje społeczeństwa Paryża w okresie Monarchii Lipcowej i drugiej Republiki. Losy bohatera ukazują anachronizm ówczesnego wychowania, pustkę życia wypełnionego nieudaną miłością. W ubiegłym roku powieść tę sfilmowała przez Telewizję Francuską oglądali nasi widzowie na ekranach telewizyjnych.

AKWARIUM J. Landowski, Z. Wołński. PWRiL, s. 228, ilustracje, tabele, cena 40 zł.

Podstawowe wiadomości teoretyczne z zakresu akwarystyki, metody urządzania akwarium, wyboru ryb, sposobu ich hodowania. Bogate opisy poszczególnych gatunków ryb, ich chorób i szkodników. Książka niezwykle przydatna wszystkim miłośnikom akwarium w domu.

SZTUKA CENNIEJSZA NIŻ ZŁOTO. J. Białoostki, PWN, s. 431, ilustracje, cena 260 zł.

Zwizny zarys dziejów sztuki europejskiej naszej ery, z zakresu architektury i sztuk plastycznych/ Tekst podany w przystępnej formie. Książka stanowi niezbędną w każdym domu informator o sztuce i kulturze europejskiej, wiadomości, które znać powinien każdy współczesny człowiek. Bardzo przydatna dla uczącej się młodzieży.

UWAGA

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem:

Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa,

Dzienniki Aleksandra Błoka

W grudniu 1974 roku ukończono druk „Dzienników Aleksandra Błoka, które przed niecałym miesiącem ukazały się na półkach księgarskich. nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, w opracowaniu naukowym tekstów Wiktora Jakubowskiego przy współpracy Jadwigi Szymak-Reiferowej.

Aleksander Blok, wielki rosyjski poeta, eseista, krytyk literacki i tłumacz, urodził się 16 listopada 1880 roku, zmarł 7 sierpnia 1921 roku. Ukończył klasyczne gimnazjum w Petersburgu. Następnie studiował w Petersburgu prawo, z którego przerwiał się na filologię. Debiutował jako poeta tomikiem wierszy w roku 1904, zatytułowanym „Wiersze o Przepięknej Pani”. Kolejne zbiory poezji Aleksandra Błoka to: „Śnieżna maska” (1907), „Ziemia w śniegu” (1908), Dramaty liryczne” (1908), „Godziny nocy” (1911), „Śnieżna noc (1912) oraz cykl wierszy „Ojczyzna”, niedokończony poemat „Odwet” i napisane tuż po wielkiej rewolucji październikowej najśłynniejsze utwory — „Dwunastu” i „Scytowie”.

Aleksander Blok — czołowy przedstawiciel rosyjskiego symbolizmu, w którego wczesnych lirykach dominowały nastroje mistyczne, a w późniejszych przewagę zyskały motywy narodowościowe i ludowe, po-

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Spojrzała nań z wyrzutem:

— Nazywa pan przejażdżką wyprawę po ratunek dla swego konającego szefa?

Kolski opuścił głowę i milczał! W istocie z zupełnie innych względów nie chciał towarzyszyć pani Ninie. Wiedział, jak bardzo Lucja jej nie cierpiała. Przypuszczał, że mogła go podejrzewać na podstawie jego własnych zresztą listów, o bliższy stosunek z Dobraniecką. Gdyby zjawiał się tam wraz z nią, podkreśliłby tym samym, że posądzenia były słuszne. Więcej, bo wobec Lucji i wobec Wilczura wystąpiłby niejako w roli sojusznika Dobranieckich. Nie chciał tego. Już i to, że podpisał się pod depeusza do Lucji było z jego strony dostateczną ofiarą. Przekonał się o tym z depeszy Lucji. Z depeszy suchej, rzeczowej, bezosobowej. Dla niego nie dodała ani jednego słowa. Nawet pozdrowienia.

— Może pani towarzyszyć choćby sekretarz profesora — powiedział.

Potrząsnęła głową:

— Nie, nie. Musi pan jechać. Nie chodzi mi wyłącznie o towarzystwo.

— Więc o cóż jeszcze?

— Jest pan w dobrych stosunkach z nimi. Pańskie namowy będą silniejsze od moich.

— Wcale nie jestem o tym przekonany.

— Ale nie można zaniedbać niczego, co mogłoby się przyczynić do skłonienia Wilczura, by zdecydował się na operację. Musi pan jechać. Nie ma pan wobec mnie żadnych długów wdzięczności i nie z tego tytułu pana proszę. Ale tu chodzi

nie o mnie, lecz o mego męża.

Uważał, że dłużej nie może oponować.

— W takim razie — powiedział — musimy za pół godziny być na lotnisku. Stamtąd zadeszemy.

— Dziękuję panu — wyciągnęła doń ręce, a w jej oczach znowu pojawiły się łzy.

W niespełna godzinę po tej rozmowie siedzieli już w samolocie, który lekko oderwał się od ziemi. Dzień był typowo jesienny. Nad lotniskiem nisko zwisały czarne chmury. Siąpił drobny, lecz gęsty deszcz. Samolot zatoczył wielkie koło i wzbijając się coraz wyżej, wsiąknął w grubą warstwę chmur. Wewnątrz zapanował półmrok. Po kilku jednak minutach, zrobiło się nagle nieprawdopodobnie jasno. Ujrzeni nad sobą słońce w czystym nieskazitelnym błękitcie, a pod sobą za stygłe morze białych, wełniastych wzgórz i kurhanów, bezkresne morze, na którym jedyną plamą był ich własny cień, cień samolotu.

Tymczasem w lecznicy przy mlynie nie spodziewano się gości. Pacjentów dnia tego było mało, gdyż od rana lał deszcz tak gęsty, że nawet Jemioł nie zdecydował się na swoją zwykłą wyprawę do miasteczka. Kłął pod nosem i chodził ponury, a nikt nie usiłował go zabawić, gdyż Donka musiała czuwać przy chorym. Lucja zajęta była swoimi myślami, a Wilczur nie zdradzał najmniejszej ochoty do rozmowy. Siedział w swoim pokoju i czytał.

Zaraz po kolacji tłumacząc się zmęczeniem, położył się do łóżka. Za jego przykładem poszedł również Jemioł. Lucja zajął się jeszcze do chorych, uporządkowała wszystko w ambulatorium i zabrała się do spisywania rachunków. Przed tym, jak zwykle, zamknęła drzwi frontowe. O tej porze bowiem nigdy, albo bardzo rzadko zgłaszał się ktoś do lecznicy.

Wkrótce odłożyła pióro i zamyśliła się. Nie mogło ująć się jej uwadze dzisiejsze przynębnienie Wilczura. Wprawdzie nikt dziś nie wyróżniał się wesołym usposo-

bieniem, ale profesor rzadko tylko bywał tak przybity. W podobnym stanie widywała go w Warszawie. Musiał znowu przeżywać jakieś ciężkie wspomnienia. Należało wątpić, by zostały one obudzone wczorajszą depeszą. Intuicja mówiła Lucji, że raczej wchodzi tu w grę bal w Kowalewie. Dla niej, pomimo przykrew rozmowy z panem Jurkowskim, bal ten zawsze będzie miłym wspomnieniem.

Rozumiała jednak, że Wilczur o nim zupełnie inaczej myślał. Gdy tańczyła odczuwała wyraźnie jego dezaprobatę. Nie naganę, nie potępienie lecz jakby niezadowolone. Może postąpiła źle, że tańczyła. Może w ogóle nie powinna go była namawiać do tej wizyty?...

Nie mogła jednak sobie z tego robić zarzutu. Tak mało ma przyjemności. Tak dalece wyrzekła się wszelkich rozrywek, że ma prawo oczekiwać od niego wyrozumiałości, gdy raz, raz jeden na wiele miesięcy zechciała się zabawić.

Rozmyślania te napełniły ją zniechęceniem i jakimś niewyraźnym smutkiem. Wstała. Postanowiła odłożyć rachunki do jutra i zaczęła układać papiery w szufladzie.

W tej właśnie chwili w okna uderzył jaskrawy blask elektrycznego światła. Od strony młyna zbliżał się samochód.

— Cóż to może być? — zdziwiła się Lucja.

Przez szum deszczu wyraźnie dobiegał odgłos pracy motoru. Samochód zatrzymał się przed gankiem i po chwili zastukało do drzwi. Ponieważ w sieni było ciemno, Lucja wzięła lampę z ambulatorium i trzymając ją w ręku, otworzyła drzwi.

W pierwszej chwili nie poznała Dobranieckiej i zapytała:

— Czy przywiozła pani chorego?

— Musiałam się bardzo zmienić — odezwała się przybyła. — Jestem Dobraniecka.



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Alicja P. z Łodzi pyta: **Dlaczego Matka Boska, mimo że w Nazarecie anioł Gabriel zwiastował Jej, iż porodzi Syna Bożego oraz oznajmił przyszłość Mesjasza i Jej jako matki, gdy znalazła dwunastoletniego Jezusa w świątyni jerozolimskiej, wyraziła swoje mocne zdziwienie z sytuacji, którą musiała przewidywać w sposób następujący: „Synu, czemuś nam to uczynił? Widzisz, ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk. 2. 48).**

Maryja do momentu zobaczenia Stwórcy w Niebie „twarzą w twarz” — jak każdy zresztą człowiek — w Boga tylko wierzyła: to znaczy Boga odczuwała i umyślnie swoim Jego istnienie przyjmowała. W odróżnieniu do innych ludzi wierzyła w Niego zapewne w stopniu doskonalszym. Otrzymała od Boga łaskę musiała jednak podtrzymywać poprzez pogłębienie zaufania do Boga. Podlegała bowiem prawom ludzkim. Jej macierzyństwo posiadało również ogromny ładunek, charakterystyczny dla każdej matki, uczucia w stosunku do własnego dziecka. Chociaż miała wizję Golgoty, którą przyjęła jako konieczność mesjańskiego poselstwa Jej Syna, to jednak lękała się każdego niebezpieczeństwa, które czyhało na Jej Jedyńaka.

Cytowany nowotestamentowy fragment tzw. „Znalezienia Pana Jezusa” właśnie eksponuje przeogromny ładunek uczucia, kiedy to serce mocno bije o los dziecka i przysłania czasami rozumową ocenę danego wydarze-

nia. Ból Jej serca spowodował na moment zawahanie wiary, skoro św. Łukasz Ewangelista po odpowiedzi Jezusa: „Nie wiedzieliście, że powinienem być w domu Ojca mego?” dodaje: „Oni jednak nie rozumieli słowa, które im powiedział” (2, 50).

W poprzednim numerze „Rodziny” mówiliśmy o modlitwie Pana Jezusa w Ogrójcu. Prośba zanoszona przez Zbawiciela do Ojca o oddalenie kielicha goryczy była wyrazem ludzkiej słabości Chrystusa. Był to, co prawda, jedyny moment wahania człowieczej natury naszego Pana, ale niewątpliwie sprawiający teologom dużo kłopotów interpretacyjnych, jako że Chrystus był Bogiem. W tym kontekście wahanie Bożej Rodzicielki, z krwi i kości człowieka, jest sprawą oczywistą. Nie zapominajmy przy tym, że św. Łukasz zdziwienie Maryi Panny uzupełnia słowami, które dowodzą, iż niebawem powrócił dotychczasowy stan wiary Matki Boskiej w Syna Bożego: „Wówczas poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Jego matka chowała wierne wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (2, 52). Powróciło bezwzględne zaufanie do Tego, który przed 12 laty wysłał do ubogiej Nazaretanki swojego Anioła. Odtąd Matka odzyskała spokój Służebnicy Pańskiej, dominujący w chwili Zwiastowania.

Będzie w Jej życiu jeszcze jeden moment, kiedy zateśkni za widokiem Jedyńaka. Ale wtedy kto inny zakomunikuje Chrystusowi przybycie Matki. Ona tylko słuchać będzie Syna Bożego. A potem będzie Golgota. Wtedy to

ostatni raz, gdy dokona się już ziemską misją Jej Syna, weźmie Jego ranami okryte martwe Ciało na swe łono. Jej wiara ustanie w momencie Wniebowzięcia. Do końca wieków trwać będzie błogosławiona bezpośrednia wizja Stwórcy — dawcy wiecznej nagrody.

Pani Lilianna K. z Jasła „Rodzinę” czyta bardzo dokładnie. Ma nadzieję, że przysły swój los zwiąże z Kościołem Polskokatolickim. Pyta o adresy naszych parafii w woj. rzeszowskim.

Droga Czytelniczko! Donosi Pani, że w domu zabraniają Pani czytać „Rodzinę”. Do przeciwników lektury naszego pisma należy Pani mąż. Na gorzką ironię zakrawa fakt, iż współmałżonek Pani, choć jest alkoholikiem, jest równocześnie bardzo wielkim antagonistą naszego tygodnika. Wszelki fanatyzm religijny świadczy o braku osobistej kultury. Fanatyzm Pani męża związany jest prawdopodobnie z jego nałogiem. Bardzo serdecznie życzymy mu wzniesienia najlepszego, szczególnie przezycięcia nałogu. Gdy powróci do zdrowia, z pewnością Bóg sprawi, że i on zaprzyjaźni się z nami. Prosimy wybrać się z nim do naszego Kościoła. W Rzeszowskim są parafie Kościoła Polskokatolickiego, które już obchodziły jubileusz 50-lecia swojego zorganizowania lub będą w tym roku obchodziły. Oto parafie położone niedaleko Jasła: Bożanówka i Jaćmierz koło Sanoka, Jastkowice koło Stalowej Woli, Łęki Dukielskie koło Krosna.

W wydany przez naszą redakcję Kalendarz Katolickim na rok 1975 podane są adresy wszystkich parafii polskokatolickich. Kalendarze są jeszcze do nabycia w niektórych kioskach „Ruchu”. Możliwe, że uda się Pani jeszcze go nabyć. Podziwu godna jest życiowa stanowczość Pani oraz sympatia Pani do naszego tygodnika.

Pan Janusz B. z Wrocławia pisze: „Słyszałem, że Kościół Polskokatolicki nie uznaje dogmatu

Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej oraz dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jestem ciekawy, czy to prawda”.

Szanowny Panie Januszu! W Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy i w Jej Wniebowzięcie wierzymy na podstawie tekstów biblijnych, które pozwalają nam o tych sprawach wnioskować. Nie przyjmujemy natomiast dogmatów w formie ogłoszonej przez papieża: Piusa IX z roku 1854 o Niepokalanym Poczęciu NMP i Piusa XII z roku 1950 o Wniebowzięciu NMP.

Dogmaty te odrzucamy, ponieważ są one definicjami papieża, których uważamy za omylnych. Twierdzimy, że omylni — jako ludzie — papież, nie mogą ogłaszać dogmatów. Dogmaty mogą ogłaszać jedynie Sobory Powszechne, to znaczy takie Sobory, na których decyzję w przedmiocie wiary podejmują wszyscy biskupi chrześcijańscy. Z kolei uznajemy, podobnie jak Kościół Prawosławny, tylko 7 Soborów Powszechnych pierwszego tysiąclecia, powszechnych w pełnym tego słowa znaczeniu. Na innych bowiem soborach decydowali wyłącznie biskupi rzymskokatolicki, nierzadko pod groźbą dyscyplinarnych konsekwencji, przymuszeni do przyjęcia dogmatów — co miało miejsce m.in. po ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności papieża w roku 1870. Dokumenty soborów rzymskich obowiązują tylko w Kościele Rzymskokatolickim.

Jeżeli tak się sprawa ma z soborami nie powszechnymi, tzn. nie uznawanymi równocześnie przez wszystkich chrześcijan na świecie, to jaką wartość obowiązującą ma osobisty sąd w kwestiach wiary tylko jednego człowieka — papieża?

Pan Karol. — Ozdobnej Biblii z ilustracjami musi Pan szukać w antykwariatach.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Lekarz radzi

Dolegliwości drobne, ale dokuczliwe

Jak sam tytuł wskazuje, nie będzie tu mowy o chorobach poważnych, groźnych dla zdrowia, czy życia człowieka, ale o drobnych, choć mocno dokuczliwych dolegliwościach, a przy tym bardzo pospolitych. Idzie tu o tak zwany „jęczmień” na powiekach i opryszczkę warg potocznie zwaną „febrą”.

„Jęczmień” według prawidłowej polskiej nomenklatury medycznej nazywa się jęczmyk. Jest to ropne zapalenie jednego lub wielu gruczołów powiek. Jęczmyk, ho już przy tej nazwie pozostaniemy, jest wywołany przez bakterie z typu gronkowców. Zakażenie to łatwo przenosi się z gruczołka na gruczołek wywołując znaczne przekrwienie, obrzęk i bolesność powieki. A ta łatwość szerzenia się zakażenia na najbliższe okolice jęczmyka i duża żywotność oraz odporność zarazków może nieraz doprowadzić do zapalenia spojówek gałki ocznej, które nie jest już drobną dolegliwością, ale wymaga wizyty u okulisty.

Nie wiem dlaczego, ale właśnie z jęczmykiem szczególnie chętnie łączą się różne przesady lecznicze. Jeden z nich, najbardziej powszechny, to zalecenie nacierania ropiejącego miejsca na powiece obrączką ślubną młodej mężatki. Trudno dociec, jaki jest rdzówód tego średniowiecznego przepisu, z którym do dziś spotykają się lekarze. Oczywiście takie leczenie to absurd, a równocześnie zwiększenie możliwości rozszerzenia zakażenia.

Dla szybkiego wyleczenia jęczmyka można polecić okłady ze świeżych drożdży. Na pół szklanki ciepłej, przegotowanej wody damy 5 dkg drożdży. Po rozpuszczeniu się drożdży w wodzie przelujemy płyn przez niezbyt gęste sito, maczamy w nim kawałek parokrotnie złożonej gazy i taki okład przykładamy na 5–10 minut na chorą powiekę. Zabieg taki powtarzamy parę razy w ciągu dnia przez pięć, sześć dni. Przy bardziej uporczywych zmia-

nach zapalnych dodatkowo na noc można posmarować powiekę maścią „Oxykort”. Jęczmyk leczony prawidłowo ustępuje w ciągu kilku dni.

Drugim takim niezbyt poważnym, ale dokuczliwym schorzeniem jest opryszczka wargowa, nazywana zwykle „febrą”. Jest to choroba skóry, najprawdopodobniej pochodzenia wirusowego. Przyczyna choroby nie jest całkowicie wyjaśniona. Występuje z zasady w okresie osłabionej odporności organizmu, wskutek przeziębienia, grypy, zaburzeń w trawieniu czy ostrych chorobach zakaźnych. U osób całkowicie zdrowych nader rzadko spotykamy opryszczkę wargową.

Opryszczka zaczyna się swędzeniem skóry i błony śluzowej warg oraz zaczerwienieniem. Wkrótce ukazują się pęcherzyk lub kilka pęcherzyków różnej wielkości, początkowo o zawartości surowiczej, potem surowiczo-ropnej. Pęcherzyki pękają tworząc jasnożółty strup. Choroba trwa od pięciu do dziesięciu dni, ale może powracać pod wpływem takich bodźców jak nagłe ochłodzenie ciała, podwyższona temperatura itp.

Zasadniczo przy opryszczce wargowej następuje samowyleczenie bez specjalnej kuracji. Uważać jedynie trzeba by nie dopuścić do wtórnego zakażenia miejsca objętego opryszczką. Paniem nie wolno w tym czasie malować ust! Dla dezynfekcji chorego miejsca wskazane jest odkażanie parę razy w ciągu dnia przez przemywanie spirytusem salicylowym 2%.

W przypadkach gdy opryszczka jest bardzo rozległa i dokuczliwa stosujemy trzy razy okłady z 3% roztworu kwasu borowego, a same strupy rozmiękczamy stosując na nie maść borna.

Męka i śmierć Pana Jezusa przeraziła Jego uczniów. Uciekli w popłochu jeszcze w momencie arestowania Mistrza. Pod krzyżem Jezusa widzimy tylko Jana. Pogrzebem zabitego zajęli się Józef i Nikodem, którzy nie należeli do grupy dwunastu apostołów. Najbliżsi uczniowie Zbawiciela ukryli się w Wieczerniku, w tej samej sali, w której Jezus spożył wspólnie z nimi ostatnią wieczerzę. Trzęsąc się ze strachu, czy i po nich nie przyjdzie policja kapłańska, zamknęli drzwi i nie wpuszczali nikogo nieznanego.

Sobota minęła spokojnie. W niedzielę rano przybiegły niewiasty. Z gorączką w oczach opowiadały, że widziały anioła, który im oznajmił, że Jezus żyje. Nikt im nie uwierzył. Piotr i Jan pobiegli sprawdzić, czy rzeczywiście grób jest pusty, jak mówiły niewiasty. Wrócili zafasowani.

— Nie wiemy co o tym sądzić — powiedzieli — grób otwarty, a ciało Jezusa znikło, na jego miejscu leżą tylko śmiertelne chusty.

Nagle błysk światła przeniknął przez zamknięte drzwi. Nie drgnęła zasława. Ciężka ława służąca dziś na dodatkowe zabezpieczenie wejścia stała nadal na swoim miejscu. Na środku sali, w jasnej jak promień wiosennego słońca szacie, stał Jezus. Poznali Go natychmiast, ale sądzili, że widzą ducha. Serca łomotały im w piersiach. Z przestraszeniem patrzyli na Niego jak na zjawę i raz po raz przecierali oczy. On, czy nie On? Żywy człowiek, czy tylko Jego duch? Takie i podobne myśli kłębiły się w ich głosach. W sali panowała głęboka cisza. Przerwał ją dopiero po chwili Jezus głosem miękkim:

— Pokój wam! Nie bójcie się mnie. Myślicie, że zobaczyliście ducha. Dotykajcie mnie i przekonacie się, że żyję, przecież duch nie ma ciała i kości, a ja mam.

Wyciągnął swe dłonie z bliznami otwartych ran, które już nie bolały. Widząc, że jeszcze nie mają śmiałości Go dotykać, uśmiechnął się i zapytał:

— Macie coś do jedzenia. to mi dajcie.

Usiadł przy stole i zaczął spożywać podany chleb i ryby.

Gwar radosny wypełnił wieczernik i zamienił tę salę w przedsionek nieba. Wszyscy tłoczyli się do Jezusa, dotykali Jego szat, zadawali mnóstwo pytań. Boski Mistrz cierpliwie odpowiadał i wyjaśniał wszelkie wątpliwości. Wraz z radością wracała uczniom niezłomna wiara.

Po odejściu Jezusa, długo w noc komentowali fakt zmartwychwstania Pana.

Dopiero pukanie do drzwi przypominało im, że nadal przebywają w zamkniętym wieczerniku. Odsunęli ławę i otworzyli zamek. W drzwiach stali ich koledzy Łukasz i Kleofas, których żegnali rano udających się do domu.

— Wy tutaj? — zapytał ktoś zdziwiony.

— Tak. Wróciliśmy z Emaus. Widzieliśmy Pana!

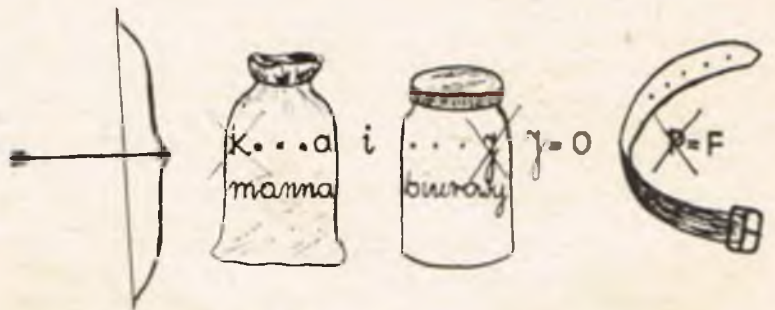
— Siadźcie najpierw i odpocznijcie, a potem nam opowiecie o wszystkim. My już wiemy, że Jezus żyje — rzekł święty Bartłomiej. Gościliśmy Go przed chwilą chlebem i rybkami.

Ksiądz Łukasz

Chrystus wielokrotnie zapowiadał swoim uczniom, że po śmierci ustanie żywy z grobu. Wiedział, że gdy przyjdą tragiczne dni męki, apostołowie zapomną o Jego naukach, załamają się w wierze mimo wielu cudów, jakie widzieli. By odbudować ich wiarę i nadzieję, umówił się z nimi na spotkanie po swoim zmartwychwstaniu i dotrzymał słowa.

Jezus umawia się także z nami. Chce, żebyśmy przychodzili na spotkanie z Nim do domu Bożego w niedzielę i święta, chce z nami rozmawiać w modlitwie i karmić nas swoim Ciałem. Na razie nie zobaczymy Jego Oblicza. ale przyjdzie czas, kiedy wszyscy ludzie będą Go mogli oglądać. My również! On nam to obiecał i obietnicę spełnił bo Jezus zawsze dotrzymuje słowa.

POMYŚL



Rozwiązanie rebusu nie powinno nastreczyć większych trudności.

Odgadnięte wyrazy pięcioliterowe wpiszą poziomo zgodnie z ich numeracją. Litery w kratach obwiedzionych falistą linią czytane ukośnie dają ostateczne rozwiązanie. Dla ułatwienia: Wyrazy ponumerowane od 1 do 5 zaczynają się na literę „P”, reszta na literę „W”.

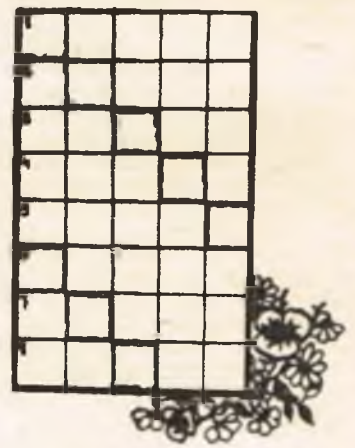
1) Nasz rodak 2) Przerwa w podróży odbywanej konno 3) Na sali odbywał się sztuki magicznej 4) Roślina pnąca kwitnie biało (szlachetna odmiana ma kwiaty różnokolorowe) 5) Głosili go aniołowie nad stajenką. 6) Polska rzeka lub straż 7) Córka Kraka co nie chciała Niemca 8) W nim krowa nosi mleko.

Rozwiązanie zagadek z marca

NR 9 Z DNIA 2.III wielki post

NR 10 Z DNIA 3.III To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy oddasz mi pokłon. Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz.

NR 13 Z DNIA 30.III Wielka noc. Wyrazy pomocnicze: Owal, Mowa, Ocet.



Gdy Jezus żył na ziemi

Pastuszka z Beth Nimra (3)

W sobotnie popołudnie jak rój kolorowych motyli krawczyły gromady dzieci z Beth Nimra dookoła rodzinnego domu Thersy. Dzieci chciały tam ujrzeć kogoś, snuły się więc dookoła, wspinając się na kamienie, na opłotki i gałęzie drzew. Coraz bardziej zbliżały się do małego kamiennego domku. Za dziećmi ku zagrodzie podsuwały się i młode matki prowadząc za ręce dzieci, lub tuląc do piersi niemowlęta. Stukot sandałów i szepty przeskądzały mężczyznom zgromadzonym wokół domu, słuchać ciekawej dla nich rozprawy. Niecierpliwie rękoma dawali znaki dzieciom i kobietom by odeszły. Ale to nie pomogło. Rozgniewała taka natrętność kilku słuchających. Odsunęli się od okien przy których stali i szeroko zaczęli odpychać gromadki dzieci. A któryś, bardziej zapalczywy sięgnął do pasa, by pogrozić rzemieniem natrętom. Nagle stojący najbliżej wejścia rozsunęli się, a na ramieniu rozgniewanego męża spoczęła z łagodnym, ale stanowczym zarazem nakazem dłoń Mistrza. W drzwiach ukazał się Jezus.

— Dopuszczcie dzieckom przychodzić do mnie i nie wzbraniajcie im. Do takich bowiem należy Królestwo Boże!

Kilko młodszych dzieci, podbiegło doń natychmiast, inne stały trochę oniesmielone wpatrzone w postać Jezusa. A Thersa ujrzawszy, że Jezus zbliża się w jej stronę odruchowo złożyła rękę. Jezus stanął pod pobliskim drzewem i przygarnął tulące się do niego maleństwa, a zwraca-

jąc się do uczniów stojących opodal rzekł:

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto nie przyjmie królestwa Bożego tak jak dziecko, nie wniknie do niego! — tu spostrzegł wpatrzoną ze złożonymi rękami Thersę i poglaskał dziewczynkę po głowie.

Thersa poczuła się tak szczęśliwa, jak nigdy jeszcze w życiu. I to male tak zawzięte serce zadrdzało radością i pragnieniem rozdania swego szczęścia innym. Żeby wszyscy czuli się tak szczęśliwi jak Thersa w tej chwili. Podchodzili do Mistrza matki z niemowlętami na rękach, a On błogosławił je. Żadna matka nie odeszła bez błogosławieństwa.

A gdy Jezus ruszył ku drodze, a z Nim uczniowie Jego, w odległości kilku kroków cicho sunęła za nimi gromada dzieci i starszych mieszkańców Beth Nimra, odprowadzając Jezusa z Nazaretu do granic swoich pól. Thersa choć nie spuszczała oczu z postaci Jezusa hystro jednak dostrzegła wszystko co się wokół działo. Natychmiast też zauważyła na skrzyżowaniu ulic dwu młodzieńców, którzy podeszli do Jezusa. W pierwszym, który powitał Mistrza głębkim ukłonem, poznała od razu Ariela bar Hesli. Gdy Jezus przystanął przy witających go młodzieńcach podsunęła się zupełnie blisko by usłyszeć o czym mówią.

— Mistrzu — rzekł Ariel jeszcze raz skłaniając się przed Jezusem — co mam czynić, rzeknij, aby żywot wieczny otrzymać? — A Jezus podniósłszy nań łagodny wzrok, zapytał:

— Znasz przykazania?

— Jakie?

— „Nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa, nie wyrządzaj krzywdy, czcij ojca i matkę swoją”.

Mistrzu — odparł Ariel — tego wszystkiego przestrzegalem od najwcześniejszej młodości.

A Jezus spojrzawszy nań i odparł z uśmiechem:

— A więc tylko jednego ci brak synu, idź sprzedaj co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. A potem przyjdź i naśluduj mnie.

Ariel słuchał poważnie i spokojnie. Twarz sponępniała i powlokła się smutkiem. Pokłonił się raz jeszcze Mistrzowi i odszedł. Tak, był bogaty, bardzo bogaty, że nie stać go było na to by wyrzec się tegoż bogactwa. Towarzysz Ariela, który zatrzymał się opodal dosłyszał jeszcze następane słowa Mistrza:

— Zaprawdę powiadam wam łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do Królestwa niebieskiego. Usłyszawszy te słowa towarzysz Ariela odwrócił się i szybkim krokiem poszedł za oddalającym się. Thersa spostrzegła jak dogonił Ariela i coś mu żywo tłumaczył. Powtórzył mu widać to co usłyszał od Jezusa, bo Ariel przystanął zgarbił się jakos i ciężkim, niepewnym krokiem ruszył naprzód. Serce Thersy ścisnął żal — biedny Ariel — jak bardzo zgnębiły go słowa Mistrza powtórzone mu przez towarzysza — pomyślała. Ale za chwilę uwagę jej zwróciły szepty wśród tłumu otaczającego Jezusa. Pytano niepewnie:

— Któż więc tedy zdola się zbawić? — A wówczas Jezus utkwiwszy w nich wzrok powiedział z niezmierną powagą:

— Dla ludzi jest to niemożliwe, ale nie dla Boga, dla Boga bowiem wszystko jest możliwe. Spojrzania tego i tych słów, pomyślała Thersa, nie zapomnę do końca życia.

(cdn.)